Rok III. Październik 1901. Nr. 10.

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,
Wybaw nas Panie!
Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“.

Polskość naszego programu.

Wiele już o niej mówiono, ale nie powiedziano wszystkiego. Wielu już o niej mówiło, ale nie wszyscy rozumieją jej głębsze znaczenie nawet z tych, którzy ją chcą rozumieć. Dorzućmy więc jeszcze kilka promieni światła.

Program polityczny bez względu na partyę, której ma drogę wskazywać, winien być ściśle przystosowany do warunków bytu danego społeczeństwa — do terenu, na którym się walka polityczna toczy. Dlatego to program, chociażby najlepszy, przeniesiony na grunt obcy, staje się niezupełnym, złym, wprost szkodliwym nawet, i to tem bardziej, im niezwyklejsze jest to życie, które w ramki obcego programu staramy się wtłoczyć.

Prócz tego każdy program odzwierciedlać w sobie powinien w mniejszym lub większym stopniu dążenia ogólno-narodowe — służyć powinien pośrednio jednej idei narodowej, wypływającej ze wspólności interesów całego narodu, z jego tradycyi, wspólności myśli i uczuć — z tego wszystkiego, co się składa na jego indywidualność, a dzięki niej na misyę historyczną w szeregu innych narodów.

Są to myśli dość znane i dosyć uznawane. A jednak szablon programów politycznych zachodniej Europy tak jednostronnie się rozwija, że temu szablonowi poddaje się każdy niemal i zapomina o prawdach, wypływających z powyższych zasad dla nas Polaków.

Tak jak nie ma w Eurohie narodu, znajdującego się w podobnem jak nasze położeniu, mającego podobne warunki bytu poli-

tycznego, tak też i programy naszych partyj politycznych winny być różne od innych, indywidualnie polskie. A więc nie powinny być jedynie mniej lub więcej szczęśliwem usiłowaniem przeszczepienia wzorów obcych na nasz grunt polski.

I jeżeli idea narodowa u innych jest różnie pojmowana przez różne klasy społeczne, wskutek czego powstają ostre przeciwieństwa partyjne, to istnienie tych przeciwieństw u nas dowodzi tylko braku miłości i poświęcenia dla jednej, wielkiej idei odzyskania niepodległości, ożywiającej przecież nas wszystkich. *Bo żaden chyba naród nie posiada idei tak prostej i jasnej, tak wzniosłej, wymagającej tylu poświęceń, tak mało potrzebującej przemawiać do rozumu, ale tak silnie targającej najprostszem ludzkiem uczuciem.* Zapoznawanie potrzeby służenia jednej ogólno-narodowej idei jest zarazem negacyą tej wielkiej myśli że *naród, któryby był solidarny jednością celu, wielkością i stałością pragnień w kierunku jego zdobycia, mógłby opanować świat cały. Cóż dopiero, gdy tylko o niepodległość chodzi!*

Szczytem niezrozumienia wyżej wyłożonych zasad jest między innemi od dawna już w pewnym obozie utarte nazywanie stronnictwa demokratyczno-narodowego stronnictwem drobnomieszczańskiem; koroną jest obawa stworzenia jakiejkolwiek »wspólności interesu pomiędzy robotnikiem, a kapitalistą«.

Nie będziemy tu powtarzali znanych skądinąd wywodów bo nie jest tu miejsce negacyi cudzych fałszywych założeń. Będziemy głosili kim jesteśmy i być pragniemy, nie zaś kim być nie chcemy. Ważniejsza jest bowiem świadomość tego, kim się jest, niż długie wyliczanie tego, kim się nie jest. Nie jesteśmy między innymi także mandarynami chińskimi, papugą narodów ani ogonem pawim w obcym pióropuszu.

Podnosimy tu głos jako młodzież, która nietylko czuje, ale i rozumie swe dążenia. Zrozumienie powinno rozszerzyć pod jej sztandarem jak najszersze warstwy, a uczucie da jej impent, z którym przełamie przeszkody, wchłonie w siebie drobniejsze pokrewne prądy, a pominie obojętnie te, które się z nią złączyć nie chciały i do obcego dążą koryta; — one wielkiej narodowej rzeki nigdy nie utworzą!

Piszemy się więc na program demokratyczno-narodowego stronnictwa, bo w nim znaleźliśmy jedyną polską, wielką myśl polityczną. Nie twierdzimy, aby on był już syntezą naszych polskich dążeń, aby wchłonął w siebie *wszystkie* pierwiastki naszej indywidualności, a był wolny od wszelkiego naśladownictwa in-

nych. Synteza nie tworzy się odrazu. Ale jest on jedynym ogólno polskim programem nie drobnomieszczańskiem, lub ludowym tylko, bo nie chce i nie może się opierać na interesach klasowych, tak jak się to dzieje u innych narodów — jest programem narodowym, bo istotą jego jest ten cement, który wiąże silniej niż gdziekolwiek na ziemi wszystkie myśli, pragnienia i uczucia wszystkich warstw narodu w jedno uczucie. To uczucie uważamy tem samem za podstawę silniejszą, bo szerszą, od wszelkich innych pobudek klasowych, za jedynie godną oparcia na niej *naszego*, *indywidualnie polskiego*, różnego od innych, bo odpowiadającego warunkom bezprzykładnym w świecie.

Ogólno-narodowy charakter naszego programu widzimy w tem, że do swego urzeczywistnienia przyjmuje on uczciwe usiłowania wszystkich i jeżeli one rodzą pozytywną pracę, a nie pusty frazes. Czy to będzie skromna danina w postaci nauki czytania udzielanej dzieciom przez lekceważoną wśród innych „panienkę ze dworu“, czy to działalność publiczna, z którą się muszą liczyć rządy zaborcze — przyjmujemy każdą, bo każda znajduje swe miejsce jako cegiełka we wznoszonej przez nas planowej budowli przyszłości.

Zarzuty czynione stąd przeciwko nam, że „za stronnictwem demokratyczno narodowem ciągnie się cały ogon karyerowiczów i wsteczników wszelkiego rodzaju“ uważamy za śmieszne i zbywamy pogardą. Tak! ciągnie się za nami cały szereg wsteczników, bo ciągnie się naród cały, bo go ciągniemy rozmyślnie aby zaprządz do pracy nad wspólnem odrodzeniem. I widzimy w tem nie ujmę, nie wadę nawet, ale *wielką myśl polityczną powołania szerokich mas do solidarnej pracy i wierzymy, że ta myśl właśnie da społeczeństwu wiarę w siebie, siłę, zwycięstwo!*

Warszawska młodzież rzemieślnicza.

Do rzędu zjawisk, które dopiero ostatnimi czasy dały się zauważyć w naszem społeczeństwie, należy zbliżenie się kształcącej się młodzieży do młodzieży pracującej. Stopniowa ewolucya społeczna pociągała za sobą coraz szersze uświadomienie i coraz większą oświatę wśród młodzieży pracującej fizycznie i zacierała różnicę pomiędzy tą ostatnią a młodzieżą kształcącą się. Szeroki zaś program pracy, zakreślony przez młodzież narodową, dążącą

do powszechnego, najogólniejszego zespolenia i zbratania młodzieży wszechpolskiej, musiał chwilę zbliżenia przyśpieszyć.

Wobec tego słusznem jest zapoznanie szerszych kół młodzieży polskiej z narodową młodzieżą rzemieślniczą, która dzięki pewnym warunkom pracy i sposobowi przepędzania czasu, posiada nieco odrębny charakter. Dla uniknięcia ogólników będziemy tym razem mówili jedynie o warszawskiej młodzieży rzemieślniczej, odkładając uwagi ogólne do chwili, w której będziemy mogli ogarnąć wszędzie tak szerokie warstwy, że złożą się one na ogólniejszy całokształt, na jaki w naszych warunkach zdobyć się można.

Mówiąc o warszawskiej młodzieży rzemieślniczej, musimy się zastrzedz przeciwko przypuszczeniu, jakobyśmy chcieli młodzież tę uważać za całość zupełnie odrębną i odmienną od ogółu młodzieży polskiej. Przeciwnie. Artykuł nasz ma na celu wykazanie ścisłej łączności, jaka zachodzi między młodzieżą rzemieślniczą i młodzieżą kształcącą się. Wykazanie tego, co na tem polu dotychczas zostało zdziałane, przekona najwymowniej każdego, że młodzież rzemieślnicza jest takim samym odłamem młodzieży narodowej, jak młodzież gimnazyalna lub studenci.

Kreśląc charakterystykę warszawskiej młodzieży rzemieślniczej, przedewszystkiem należy podnieść ten fakt znamienny, że największa różnica, jaka dawniej oddzielała rzemieślników od młodzieży studyującej, obecnie, rzec można, prawie znikła. Różnicą tą był różny poziom wykształcenia. Otóż obecnie, dzięki temu, że coraz szersze warstwy zdobywają uświadomienie polityczne oraz dzięki temu, że poczucie potrzeby oświaty, weszło w krew ludności wielkomiejskiej, rzemieślnicy nasi coraz bardziej garną się do oświaty i zdobywają sobie odpowiednie wykształcenie. Przeciętny rzemieślnik warszawski, zwłaszcza młodzież, posiada już obecnie znaczne oczytanie i jest w stanie swobodnie rozmawiać o każdej kwestyi, czy to politycznej czy społecznej.

Stanowi to oczywiście olbrzymi krok naprzód. Student i rzemieślnik nie tylko, że się rozumieją ze sobą, ale i wynoszą obopólną korzyść z każdej dysputy, ponieważ każdy z nich, posiadając odmienne wykształcenie, może drugiemu dopomódz do wszechstronnego rozpatrzenia i zbadania kwestyj społecznych.

Ponieważ o stopniu wykształcenia wśród młodzieży rzemieślniczej będziemy mieli możność mówić dalej przy kreśleniu obrazu podjętej przez rzemieślników pracy nad samokształceniem, więc tymczasem poprzestajemy na ogólnem zaznaczeniu ich wysokiego

stosunkowo poziomu umysłowego, i postaramy się określić sferę ich uczuć. Charakter tej ostatniej niechajże świadczy o tem zbrataniu się i szczerości, jaka panuje we wzajemnych stosunkach między młodzieżą polską.

By jednem słowem określić jak czują rzemieślnicy nasi, śmiało powiedzieć możemy, że tradycye Kilińskiego nie zaginęły wśród tej młodzieży, ale żyją wśród niej i rozwijają się coraz piękniej.

W samej rzeczy gorąca i głęboka miłość ojczyzny jest najwybitniejszą jej cechą, a marzenia o chwili odzyskania niepodległości na drodze walki orężnej, są dla niej najmilszym tematem dyskusyi. Miłość ku ojczyznie łączy się tu z gorącą wiarą. Uczucie religijne w zastosowaniu do marzeń o umiłowanej ojczyznie, czyni z niej przedmiot święty, nietykalny. Gorąca ta wiara i ufność w lepszą przyszłość, jest zjawiskiem nader znamiennem. Wykazuje ona najwymowniej, jak zdrowym żywiołem jest dana młodzież w porównaniu z młodzieżą inną, rozczarowaną, wątpiącą i zniechęconą do życia. Dla najdobitniejszego odmalowania uczuć naszej młodzieży rzemieślniczej, uciekniemy się do jej własnych słów i przytoczymy zdania z tych odezw, które wśród tej młodzieży krążą. „I pod Grunwaldem, i pod Zbarażem i Wiedniem wszędzie było zwycięstwo, bo była tam wiara. Wierzmy, bracia, i my, bo tylko wiara nas zbawić i wyzwolić może". „Patrz bracie, ojczyzna umiera, jak Chrystus niewinnie. Czyż to ciebie nie wzrusza? Nad śmiercią Chrystusa skały się wzruszyły i czyż ty masz być gorszym od skały? »Strasznie ci będzie i boleśnie, gdy ci tęsknota piersi za matką-ojczyzną rozedrze.« »Judasz po wydaniu Chrystusa powiesił się z żalu, a ty, bracie, gdy ujrzysz ojczyznę konającą, cóż wtedy poczniesz? Przeto zaklinamy cię, nie odwracaj twarzy od matki twojej. Będzie ci lepiej i weselej na duszy, gdy poznasz jej walki, jej sławę, jej historyę. Wtedy, bracie, uwierzysz. I oddaj się cały tej wierze świętej, bo tylko ona da ci szczęście i radość bez końca."

Wykazywanie nieszczęśliwego stanu ojczyzny nie psuje jednak w niczem tej nieograniczonej ufności i wiary w lepszą przyszłość, którą przepełnione są serca młodzieży rzemieślniczej. „B ó g o n a s n i e z a p o m i n a, g d y ż d a j e n a m *jedne myśli, jedne chęci i jedne żądania.* Pozostaje nam tylko trwać w zgodzie i jedności, a wróg piekielny ustąpić musi". „Im więcej towarzyszów i braci nam przybędzie, tem bliższa wolność Polski i kościoła". „W cichości działajmy, uczmy się i wyrabiajmy siły nasze".

„W krótkim czasie musi się wydarzyć Moskwie wojna, która jej będzie nie na rękę, dlatego też szykujmy się. Broń przyda nam się wówczas, jak deszcz na rolę. Łączmy się w jedno ciało, a wolność rozszerzy się w krótkim czasie po calej Polsce, i stary orzeł biały znowu powróci na mury Warszawy“.

Silnie rozwinięta sfera uczuć nie przeszkadza jednak zgoła rzemieślnikom naszym do dokładnego zdawania sobie sprawy z praktycznych celów, ku którym kieruja oni swą pracę społeczną. Dokładnie nakreślony program zbiorowej i zorganizowanej ich pracy, umożliwia nam wyliczenie poszczególnych celów i dążeń, które składają się na całokształt ich pracy społecznej.

Pierwszym celem naszej młodzieży rzemieślniczej jest uświadamianie polityczne jak najszerszych warstw. Środkiem pomocniczym w tej wdzięcznej pracy jest nasza nielegalna prasa peryodyczna. Odczytywanie wspólne odpowiednich artykułów i broszur i dyskusya nad nimi stanowi zwykłą treść zebrań. Tu zaznaczyć musimy olbrzymic uznanie, jakiem cieszą się w tych kołach kwartalne dodatki robotnicze do »Polaka« oraz sympatyę, jaką zyskała sobie nasza „Teka“.

Drugim celem, narówni stawianym z uświadomieniem politycznem, jest sumienna nauka t. zw. »rzeczy polskich«: historyi geografii i literatury polskiej. Tu spoczywa wdzięczne pole do pracy dla młodzieży studyującej; wykłady rzeczy ojczystych są złotym mostem, łączącym młodzież w jedną całość. Bo nie da się i bynajmniej nie trzeba temu przeczyć, że często wykłady wspomniane spoczywają w ręku studentów.

Politycznem uzewnętrznieniem celów i dążeń młodzieży rzemieślniczej jest »przeciwdziałanie zamiarom rządu i złych ludzi: przeciwdziałanie pismu „Oświata“, zabawom ludowym i t. d.« Działalność tego rodzaju podniesiona została do wysokości jednego z punktów programu zbiorowej pracy społecznej. Program przeciwdziałania z konieczności musi być luźny i zastosowany do życia Prasa nielegalna informuje o każdem nowem niebezpieczeństwie, któremu należy przeciwdziałać. Wpływanie na opinię publiczną w naszym duchu nadaje całemu programowi młodzieży rzemieślniczej głębsze znaczenie społeczne.

Tworzenie biblioteczek nielegalnych i zorganizowane czytelnictwo stanowi również punkt programu. O potrzebie i korzyściach, osiąganych z tych biblioteczek, zbytecznem jest mówić. Chyba tylko po to, by nadmienić, że pomoc ludzi dobrej woli jest tu zawsze pożądaną i że o nią powinnaby się wystarać ta młodzież,

która pospieszyła z pomocą przy organizowaniu zbiorowych wykładów.

Ostatnim wreszcie z głównych punktów programu jest rozwój sił fizycznych.

Szkic pracy społecznej, rozwinięty powyżej, z konieczności musi być niewyczerpującym i zawierać szereg niedomówień, co łatwo można zrozumieć.

Że młodzież rzemieślnicza pragnie, by program ten był jaknajszerszym i obejmował wszystkie warunki ich życia, o tem postaramy się przekonać na podstawie poszczególnego przykładu. Zjawisko dość ważne w życiu każdego młodego człowieka, mianowicie przymusowa służba w armii moskiewskiej, znalazła również miejsce w szeregu kwestyj, które młodzież rzemieślnicza pragnie rostrzygnąć w naszym duchu. »Gdy przyjdzie czas, że trzeba będzie służyć u Moskwy, starać się o to, by dochodzić do wyższych stopni. Zwracać pilną uwagę na drugich braci swoich, i od czasu do czasu coś im napomknąć to o spowiedzi, to o Polsce«. Przykład powyższy jest nader charakterystycznym. Świadczy on o tem, że rzemieślnicy bardzo poważnie zapatrują się na swoje obowiązki względem ojczyzny. Zrozumieli oni, że dążenie do niepodległej Polski nie sprowadza się do gorączkowej, urywanej pracy, sprowadzającej chwilowy wybuch, po którym następuje przygnębienie i upadek sił, że służenie sprawie ojczystej jest służbą wieczną, nieprzerwaną i niezależną od warunków zewnętrznych. Ojczyznie służymy zawsze i wszędzie: czy to w uniwersytecie, czy w warsztacie, czy nawet w szeregach armii moskiewskiej, gdzie mamy »starać się o to, by dochodzić do wyższych stopni«, i braciom naszym „od czasu do czasu napomknąć to o spowiedzi, to o Polsce“. Tak zapatruje się na pracę społeczną nasza młodzież rzemieślnicza, i praca ta wskutek gorącej wiary nabiera charakteru uświęconego posłannictwa i tworzy pojęcie ciągłej nieprzerwanej »służby bożej«.

Pozostaje jeszcze powiedzieć słów kilka o zewnętrznem zachowaniu się młodzieży rzemieślniczej. Niepodobna nie oddać jej tej sprawiedliwości, że zdradza ona duże wyrobienie, które ujawnia się w karności i ścisłem przestrzeganiu zasad ostrożności. „Nie dopytywać się, gdzie który mieszka i jak się nazywa“. »Nie witać się z kolegą na ulicy ani w miejscach publicznych i udawać, że go się nie zna«. »Zamiast nazwisk niech każdy przybierze sobie przezwisko«. »O rzeczach poważnych, dotyczących Polski nie bełkotać i nie rozmawiać w Towarzystwach wesołych«. Wszystkie te

przepisy zachowywania się na zewnątrz zasługują na najwyższe uznanie i świadczą o wyrobieniu politycznem.

Gdy w ten sposób w ogólnym zarysie zapoznaliśmy się z narodową młodzieżą rzemieślniczą, mimowoli otucha wstępuje w serca nasze; nowe, silne zastępy stają z nami, ramię do ramienia, ku wspólnej walce. Dzielność i czystość serc tej młodzieży napełnia nas dumą. I z głębokiem przekonaniem powtarzamy zasłyszane u niej słowa: „Bóg o nas nie zapomina, gdyż daje nam jedne myśli, jedne chęci i jedne żądania“.

Warszawa.

O pojęciu patryotyzmu.

Z kolonii polskich w Rosyi.

Przejąć się do głębi możemy tylko tem, co pokochamy, aby zaś pokochać, musimy zrozumieć.

Ludzie skłonni do szerszych uczuć nie dlatego kochają ogół, że jest on zbiorem szczegółów; z zamiłowaniem wchodzą oni w szczegóły tylko wtedy, kiedy widzą, że są one rozgałęzieniem czegoś, co istnieje ponad nimi, — cząstką, wchodzącą w skład wielkiej całości idei.

Reakcya przeciw ogólnikom, nadużywanym przez socyalistów, zeznanie potrzeby i chęć oparcia działalności na walnym gruncie, powoduje u nas często niechęć do »wielkich« słów. A jednak słowa te, — o ile nie są jaskrawym, błędnym ognikiem blagi, wznieconym przygodnie dla roznamiętnienia młodej wyobraźni, lecz ścisłą treścią, symbolem żywotnego pojęcia — wskazują częstokroć na ten ogólny podkład, tę całość, ukochanie której daje impuls do wytrwałej praktycznej pracy, która sama przez się żmudnąby się często zdawać mogła.

Mówię tu o patryotyzmie. Słowo to jest tak nadużywane, obniżane i pospolitowane przez nadawanie mu ciasnego, cząstkowego znaczenia, tak rzadko rozumiane w pełni, że cały szereg znaczeń jego stanowi jakby legion prawych i nieprawych potomków, uzurpujących sobie prawo do dziedziczenia jego istnienia.

Oto miana niektórych z nich:

religia nienawiści do wszystkiego co cudze, bo cudze;

ślepe uznanie dla wszystkiego co swoje, bo swoje;

manifestacye i obchody ze śpiewami i w strojach narodowych podobne często do świetnej, ale pustej bańki mydlanej, itd.

Takie też pojęcie o patryotyzmie mają Polacy tam, gdzie prawdziwy »promień światła nigdy nie dochodzi«.

Wystawieni na obce wpływy, nie mają nic, coby mogli im przeciwstawić, Półświadomie przyjmują echa jakiegoś niezrozumiałego patryotyzmu, który walczy przeciw wszystkiemu, niewiadomo o co. Echa przechodzą też prawie bez śladu, zostawiając niekiedy ogólnikowe poczucie obowiązku mówienia w domu po polsku, lub smutnego wzdychania przy słowie »Polska«, która gdzieś i kiedyś była naszą, którą lekkomyślnie przehulała szlachta i w której cierpiał chłop. - Wszystko to smutne, dawne, nieokreślone w połączeniu z pożółkłemi kartkami i myślami przeszłego wieku w zmurszałych książkach z biblioteki kościelnej — tchnie jakimś zaśniedziałym konserwatyzmem, zdaje się ciężkim obowiązkiem rozpamiętywania tego, co należy już tylko do przeszłości, po spełnieniu którego pierś lekko oddycha i cała młoda dusza zwraca się w inną stronę. Dokąd? — Tam gdzie czuje współczesność, gdzie kiełkują zarodki przyszłości. Szuka jej nie w tych zaśniedziałych księgach, lecz tam w obcej literaturze, szuka razem z obcą młodzieżą, z nią dzieli myśli i porywy. Lecz gdybyśmy dali poznać tej młodzieży współczesną kulturę polską i w niej, gdybyśmy jej dali uczuć ducha narodowego, polski sposób czucia i myślenia, wszystkie prądy, które płynęły i płyną w naszem społeczeństwie, które wsiąkły w żyły nasze, tworząc nas. i nawzajem przez nas tworzone, gdybyśmy im wskazali patryotyzm, jako zrozumienie i ukochanie naszych idei narodowych, wyposażonych w dziełach naszych wieszczów*) i rozciągających się na wszystkie przejawy życia, oraz działalność w duchu tych idei — ujrzeliby przed sobą nowe olbrzymie horyzonty, niezaorane częściowo, lecz żyzne pola do pracy narodowej w każdym kierunku.

Prawdziwy Polak, uczony technik, artysta, czy nauczyciel, pracuje w kierunku narodowym, bo w pracę wkłada swoją polską duszę, bo życie jego duchowe jest funkcyą jego polskości. Taki Polak, czując niemożliwość wszechstronnego rozwoju życia narodowego w dzisiejszych warunkach — będzie walczył z tymi warunkami chociaż ogólnoludzkie, etycene pierwiastki biją w nim żywem tętnem; bo będzie tem samem walczył w ich imieniu także, ratując w ogólnym dorobku duchowym to, co wniosła weń jego ojczyzna, jej zaś dając warunki istnienia i tworzenia — byt materyalny.

Z. M.

*) Patrz Szczepanowski „Idea polska wobec prądów kosmopolitycznych“

Od Redakcyi „Teki“. Zamieszczając powyższy artykuł, zaznaczyć musimy, że uważamy go za cząstkę zaledwie tego, co pod jego nagłówkiem możnaby powiedzieć. Sam autor zaś nie miał żadnej pretensyi do jakiejś syntezy, jak o tem świadczy umieszczona pod nagłówkiem uwaga, — obrał natomiast cząstkę najgłębiej dotyczącą omawianego pojęcia. Jeżeli myśli w niej zawarte nie wszystkie są równie jasno wyrażone, to jednak mają wspólną cechę: czuć w nich jeszcze ten pierwszy przebłysk świadomości, dający zrozumienie jądra rzeczy, a wraz z niem — miłość idei i przejęcie się nią — w myśl zdania początkowego. I dlatego całość może być, i jest, jak nam to autor na innem miejscu zaznacza, »wyrazem tych procesów psychicznych, przez które młodzież kulturalnie zrusyfikowana i zsocyalizowana w zabranych prowincyach polskich dochodzi do zrozumienia idei narodowej«.

My tę psychologię rozumiemy,

Zdajemy sobie sprawę z tego, co kieruje uczuciami jednostki, dążącej szczerze do postępu i pragnącej światła i dobra dla cierpiącej braci, a wyłączonej z pod wpływu tej kultury polskiej, jaka wprowadza innych na pole narodowej pracy.

Młodzież taka, nie mogąc i nie chcąc uledz wynarodowieniu przez otaczającą ją kulturą rosyjską, ulega, bo uledz musi, wpływom socyalistycznym, a haseł narodowych nie rozumie. Słowa patryotyzmu nazywa frazesami, a samo to pojęcie sprowadza do ciasnego egoizmu, podporządkowując je szerszym jakoby hasłom ogólno ludzkim.

Takiemu stawianiu kwesty: my przeciwdziałamy bezwzględnie.

Każdy ogólnik — „wielkie słowo“ — pojęty powierzchownie staje się zwykłym frazesem, ale głębiej wzięty zawiera wielką myśl w sobie. Tembardziej więc pojęcie patryotyzmu ma swe głębokie znaczenie Niestety, niewielu je rozumie.

Dla nas to pojęcie nie jest egoistyczne i nietylko że nie ciaśniejsze od ogólnoludzkich idej, ale je w sobie mieści. Bo dla nas utopię stanowi marzenie o jednej, ogólnoludzkiej, wspólnojęzycznej rodzinie, ale wiarą naszą jest myśl o zgodnem pożyciu wielu rodzin - narodów byle wolnych i równych w swych prawach. Wiarą jest hasło: przez wolne i szczęśliwe narody — do szczęścia ludzkości, jest dziejowe posłannictwo i braterstwo ludów. Stąd, jak trafnie zaznacza autor na końcu, każda praca narodowa, jest dla nas jednocześnie datkiem do skarbnicy ogólnoludzkiego dorobku, i wniesiona zostaje w tej daninie, jaką każdy naród tam składa. A składając ją w ten sposób, jako odrębna, indywidualna, zbio-

rowa jednostka, napewno dajemy więcej, niż gdybyśmy ją znosił, każdy pojedyńczo.

Do tematu tego powrócimy z czasem, gdyż jest on zasadniczy. Tymczasem zaś, w konkluzyi, podnosim wołanie, do urzeczywistnienia którego i sami przyłożymy ręki: zamiast zmurszałych książek kościelnych bibliotek dajcie, bracia, tym kresom żywe polskie słowo! Niech się z niego dowiedzą, że jeszcze „nie zginęła“, bo na ołtarzu dobra wszechludzkiego składa ziarno na własnej wyrośnięte glebie, zdrowsze od tego, jakie oni na cudzej lub zgoła bez gleby, sztucznie, wyhodować mogą!

D - mol.

Złudnym blaskom.

Ujrzawszy jako niebo nie słoneczne świty
Krwawią, lecz lasy nocą palone nikczemnie,
Wielkim smutkiem pogardy duch się zaćmił we mnie
I stężał w mroczny całun milczenia spowity.

Za te wonne dziewiczych moich borów jodły,
W skrach się oto walące w proch i zatracenie,
Ciszą hardej mej piersi przeklinam płomienie,
Co łun swoich świetnością wzrok ducha mi zwiodły!

Przeklinam, lecz miast wrzenia gniewnej mocy w łonie,
Widząc las ów ginący jak pada i płonie
W ustach zaciętych gorycz piołunu uczuwam —

I wzrokiem, co na zorze czekał i na słońce —
Ognie złowrogie, światłość jutrzenną kłamiące, —
Z całą bolesną ducha wzgardą patrzę ku wam!

D - mol.

Gdyby to słowo padło...

Gdyby to słowo padło, co swą mocą
Śpiących przebudzić godne i z martwicy
Na życie nowe zawołać z pod darni!

Gdyby usłyszeć, że ze snu mocarni
Wstają i zbrojmi ciężkiemi chrobocą!
Gdyby usłyszeć, że w stal wojownicy
Walą — a w dłoniach proporce im trzeszczą,
Że wrót zapadłych zgrzyta już zasuwa,
Że noc przespawszy w podziemiu złowieszczą
Jasny się hufiec budzi już i czuwa
I lada jutrznia za oręż pochwyci...
Gdyby już ducha zażegnięte wici
Na szczytach ujrzeć głuchą, ciemną nocą..

— Pora nam bowiem w spiże dziejów walić
Łuną na niebie Czasów się zapalić,
I w bój na Słońce wywołać olbrzymów.

Kto masz je w sobie, w głębiach piersi na dnie,
Kto znasz to słowo wielkie, dziś je wymów!
Rzuć, niech płomieniem na prochy upadnie,
Niech w chmury złotą pożogą wybucha,
Rzuć je, niech wichrem wieje nad pustoszą,
Niech krwawą żagwią bije z twego ducha,
Niech się niem padłe sztandary podnoszą
I niech go w ogniu Czas idący — słucha!

Wołyń.

„Kędy wóz twój, bracie, wbiegnie
„Na szerokie, czarne drogi,
„Tam przed tobą Wołyń legnie...
...„Pełny oddech ma tam życie,
„I wszystkiego w bród obficie“...

W. Pol.

Ziemia wołyńska wcieloną została do W. Księstwa Lit. w r. 1454 po śmierci Świdrygiełły, ostatniego księcia udzielnego na Wołyniu. Od tego czasu przez lat sto z górą rządzili Wołyniem z ramienia W. księcia Lit. marszałkowie dożywotni. Województwo wołyńskie utworzonem zostało w r. 1569, gdy Sejm unii wcielił Wołyń do Małopolski. Woj. wołyńskie graniczyło na północ z Brzesko-litewskiem, a granica ta w znacznej części przetrwała do dnia dzisiejszego, jako granica pomiędzy gub. Wołyńską i Mińską; wschodnią ścianę stanowiło woj. kijowskie, ale

woj. wołyńskie nie sięgało tak daleko na wschód, jak dziś gub. Wołyńska, cały bowiem powiat Żytomierski, należący dziś do tej gubernii, był za Rzeczypospolitej powiatem w Kijowszczyźnie; na południu graniczyło woj. Wołyńskie z Podolskiem i Ruskiem, na zachód z woj. Bełskiem i ziemią Chełmską. Woj. Wołyńskie posiadało rozległości około 750 mil kw. i było podzielone na 3 powiaty: Łucki, Włodzimierski i Krzemieniecki. Najznaczniejszem miastem i stolicą województwa był Łuck, w którym odbył się w r. 1429 tak świetny zjazd monarchów europejskich, jakiego ziemie słowiańskie nigdy jeszcze przedtem nie widziały. Z innych grodów wołyńskich wymienimy Ostróg, stolicę ordynacyi ks. Ostrogskich, Beresteczko sławne pogromem Kozaków w r. 1652, Zbaraż — „Termopile polskie", Krzemieniec — „Ateny wołyńskie", które mieściły w swych murach od r. 1803 do r. 1833 sławne gimnazyum wołyńskie. Obecnie w gmachu dawnego liceum krzemienieckiego mieści się duchowne seminaryum prawosławne. Za czasów Rzeczypospolitej oświatę krzewiły na Wołyniu szkoły Pijarów (w Międzyrzeczu koreckim), Jezuitów i Bazylianów.

Z liczby zasłużonych dla kraju osób, których miejscem urodzenia lub polem działalności był Wołyń, należy wymienić: Tadeusza Czackiego, Alojzego Felińskiego, Antoniego Malczewskiego, Stanisława Worcella, Juliusza Słowackiego, J. I. Kraszewskiego, Józefa Korzeniowskiego, Edmunda Różyckiego, Maryana Dubieckiego i w. i.

Dzisiejsza gub. Wołyńska ma — według spisu ludności z r. 1895 — 2,999.346 mieszk. Według rubryceli na r. 1895 ludność katolicka na Wołyniu wynosiła 259.477 mieszk. t. j. około 10%. Dodajmy, że w r. 1895 ludność katolicka gub. Podolskiej wynosiła 259.277 mieszk., gub. kijowskiej 102.667 mieszk., czyli, że gdy ogół ludności w tych trzech gub. wynosił 850 tys. mieszk. (cyfra przybliżona), katolików liczono 621.421 t. j. około 70%.

Po rozbiorze kraju wołyniacy brali czynny udział we wszystkich epizodach stuletniej walki narodu polskiego o niepodległość. Wymienimy tu kilka miejscowości upamiętnionych zwycięztwami wojsk polskich nad Moskalami: Zieleńce, Pohoryłę, Boremel, Salichę. W bitwie pod Zieleńcami w r. 1792 armia polska pod dowództwem ks. J. Poniatowskiego zwyciężyła korpus gen. Markowa. W Pohoryle Wyszkowski, dążąc do Kościuszki w r. 1794, zabrał Moskalom działa. Pod Boremlem gen. Dwernicki, mając 400 ludzi, zwyciężył d. 18. i 19. kwietnia 1831 r. 10.000-tysięczny oddział Rydigera. Wreszcie w bitwie pod Salichą dnia 26. maja

1863 r. gen. Edmund Różycki na czele oddziału powstańców wołyńskich pobił dość znaczny oddział Moskali.

W powstaniach wołyńskich wybitną rolę odegrali Karol i Edmund Różyccy. Pułkownik Karol Różycki był dowódcą dzielnego pułku jazdy wołyńskiej w r. 1831. Otoczony licznymi oddziałami Moskali pułk. K. Różycki przedarł się ze swym pułkiem do Zamościa.

Powstanie styczniowe wsławiło imię jego syna, pułkownika Edmunda Różyckiego, mianowanego generałem przez Rząd Narodowy. Po upadku powstania wołyńskiego gen. Różycki przeszedł ze swym oddziałem, liczącym około 1000 ludzi, do Galicyi. Był to jedyny podczas styczniowego powstania oddział, który chlubnie walczył, odznaczał się karnością, zwyciężał, lecz nie był pokonany („Edmund Różycki“ przez Maryana Dubieckiego, Kraków 1895).

Po r. 1831 oraz po r. 1863 ucisk moskiewski znacznie się zwiększył na Wołyniu. Uczestników powstania listopadowego więziono, zsyłano na Sybir; osobom podejrzanym o udział w powstaniu konfiskowano majątki. Instytucye rządowe i sądy uległy rusyfikacyi. W r. 1840 statut litewski przestał być obowiązującym na Wołyniu. Do szkół wprowadzono język rosyjski. Liceum krzemienieckie, które odegrało w dziejach oświaty na Wołyniu tak świetną rolę, przeniesiono w r. 1833 do Kijowa i przekształcono na uniwersytet rosyjski.

Jednocześnie zabrano się do „wozsojodinienia“ unitów. Znaczna część ludności unickiej na Wołyniu przeszła na prawosławie jeszcze za czasów Katarzyny II. Pozostali, ulegając rządowi, przeszli na prawosławie bez wielkiego oporu. Wprawdzie niektórych opornych unitów trzeba było więzić i bić, by przekonać ich o wyższości prawosławia nad ich dawną religią, ale takich krwawych scen, jakich widownią bywało Podlasie, Wołyń nie widział. W r. 1839 nie było już na Wołyniu ani jednego opornego unity.

Po upadku powstania styczniowego środki represyjne jeszcze się zwiększyły. Przedewszystkiem postarano się o to, aby doprowadzić żywioł polski do ruiny materyalnej. W takim więc duchu, niezależnie od konfiskowania majątków i od kontrybucyi, dokończone zostało za rządów Bezaka uwłaszczanie włościan (pierwotnie kierownictwo tej sprawy powierzonem było komisarzom włościańskim z wyborów, następnie zaś — rządowym). Nasłano zgraję urzędników, którymi obsadzono wszystkie urzędy, starając się jednocześnie rugować z tych urzędów Polaków; dziś Polak nie może

otrzymać na Wołyniu najlichszej posady w instytucyach rządowych nawet posady woźnego sądowego lub listonosza są dla niego niedostępne; szlachtę pozbawiono dawnych przywilejów, jak np. wybieralnych marszałków i urzędników; wreszcie, dla osłabienia żywiołu polskiego, a dla wzmocnienia żywiołu rosyjskiego, wydanym został ukaz 10. grudnia 1865 r., wzbraniający osobom pochodzenia polskiego nabywać dobra ziemskie. Ciąg dalszy ukazu grudniowego stanowi ukaz z d. 8. stycznia 1885 r., którym wzbroniono Polakom wszelkich zastawów ziemskich. Gen gub. kijowski Ignatiew miał specyalnego urzędnika do szczególnych poruczeń dla wytaczania procesów o nieprawne nabycie ziemi. Pod wpływem konfiskat, ciężkich warunków ekonomicznych oraz marnotrawstwa naszych rodaków obszar ziemi, przechodzącej do rąk Moskali, szybko wzrósł. W r. 1885 na większą własność ziemską przypada na Wołyniu 42% całej powierzchni t. j. 2,723.328 dzies. W r. 1865 w rękach Moskali było 145 tys. dzies. W r. 1885 cyfra ta wzrosła do 660 tys. dzies. Majątki rządowe, które Moskale kupowali za bezcen, stanowiły w tem około 11%. Nadto Moskale mieli i mają możność korzystania z funduszów Banku szlacheckiego, który udziela pożyczek daleko większych i na daleko lepszych warunkach, aniżeli prywatne banki t. zw. ziemskie (kijowski, połtawski i w. i.), podczas gdy Polacy nie mogą zaciągać pożyczek w Banku szlacheckim. W r. 1885 stosunek większej własności ziemskiej, będącej w ręku Polaków i przedstawicieli innych narodowości przedstawiał się jak następuje: Moskale 24%, Polacy 69%, Niemcy 5%, Żydzi 1,1%, Czesi 0,30%. Dziś cyfry te zmieniły się na niekorzyść Polaków. Pomimo to żywioł polski na Wołyniu jest jeszcze dość liczny: na ogólną liczbę 383 członków Łuckiego Tow. rolniczego Polaków jest 79%; jednak wielu członków Łuckiego Tow. rol. nie posiada własności ziemskiej, wielu zaś Moskali. posiadających znaczne majątki na Wołyniu, nie należy do Tow.*)

Użyliśmy kilkakrotnie wyrażenia „żywioł polski" na Wołyniu. Środek ciężkości tego żywiołu stanowią przestawiciele zawodów niezależnych, właściciele ziemscy i duchowieństwo, przedewszystkiem bowiem oni niosą na swych barkach ciężar ucisku i walczą w obronie swej narodowości i religii. Wytrwali oni dotychczas na swej placówce, mamy nadzieję, że nie opuszczą jej

*) Ostatnimi czasy powstały na Wołyniu dwa Tow. rolnicze: w Łucku i w Równem. Fakt ten korzystnie świadczy o rozwoju samodzielności społecznej wołyniaków.

w przyszłości. A że niektórzy z nich całą duszą przylgnęli do t. zw. ugodowców, że większość, zasklepiwszy się w sferze zacofanych pojęć, cechujących „obywatela“ (ziemskiego), trwa w indyferentyzmie politycznym i w patryotyźmie biernym, świadczy to o tem, że uświadomienie polityczne oraz demokratyzacya społeczeństwa naszego pozostawia jeszcze dużo do życzenia.

Drugą część składową żywiołu polskiego stanowią rzemieślnicy po miasteczkach, służba po dworach i koloniści polscy. Ci wszyscy są Polakami przez siłę tradycyi, a przedewszystkiem katolikami. Uświadomienie narodowe tych warstw, to wdzięczna a pożyteczna praca dla ludzi dobrej woli.

Duchowieństwo katolickie na Wołyniu oddało niewątpliwie wielkie zasługi sprawie narodowej, ale też wielkie obowiązki spadają na jego barki. O ile mogliśmy zaobserwować, młodsze pokolenie księży lepiej spełnia te obowiązki kapłańskie i obywatelskie, aniżeli ci, którzy otrzymali święcenia przed kilkudziesięciu laty. Rząd rosyjski otacza duchowieństwo katolickie troskliwą opieką. Ksiądz nie ma prawa wyjeżdżać po za obręb swej parafii bez pozwolenia policyi; w szkółkach ludowych nie pozwalają mu uczyć katechizmu; w średnich zakładach naukowych od r. 1865 musi wykładać religię w języku rosyjskim. *) W r. b. kurator okr. nauk. kijowskiego nie chciał nawet dać pozwolenia na wprowadzenie wykładów religii katolickiej do gimnazyum żeńskiego w Równem. W mniemaniu „działacza rosyjskiego na kresach zachodnich“ ksiądz katolicki jest niejako przysięgłym obrońcą polskości. Dlatego też, niezależnie od rusyfikacyi, rząd rosyjski gorliwie prześladuje kościół katolicki i popiera prawosławie.

Nie mogąc dla braku źródeł podać liczby klasztorów i kościołów na Wołyniu, które skasowano lub zabrano na cerkwie, przytoczymy tylko pojedyńczy przykład. Lustracya, wypracowana w r. 1789 wylicza w Łucku 4 klasztory i 11 kościołów. Dziś Łuck posiada jeden tylko kościół katedralny, a na całym Wołyniu istnieje jeden tylko klasztor w Zasławiu, dokąd zsyłają księży na pokutę. Ogólna liczba świątyń katolickich wynosiła w r. 1898 109 kościołów 138 kaplic, wówczas gdy cerkwi było 1842, kaplic zaś prawosławnych 211.

---

*) Zezwolenie na wykład religii w języku ros. podstępnie wymuszono na ówczesnym biskupie łuckim Kasprze Borowskim pod groźbą natychmiastowego zamknięcia seminaryum dyecezyalnego. Później biskupa Borowskiego zesłano do Permu za to, że się nie zgodził na wprowadzenie jęz. rosyjskiego do obrzędów kościelnych.

Działalność polityczna duchowieństwa prawosławnego na Wołyniu polega obecnie na zakładaniu bractw, do których należą i świeccy działacze, oraz przytułków dla starców i dla nieuleczalnych, na krzewieniu oświaty w szkółkach cerkiewnych, wreszcie na powiększaniu liczby swych owieczek. Liczba Polaków i Żydów, przechodzących na prawosławie, jest stosunkowo niewielka; największego kontyngensu dostarczali niedawno koloniści czescy Czech prawosławny nie traci jednak swej narodowości, a zmianę religii uważa jako *malum necessarium*, które trzeba znosić aby uzyskać prawo kupowania ziemi.

Jedną z twierdz prawosławia na Wołyniu jest Poczajów, dokąd ściągają corocznie tysiące pątników z Rusi i z Rosyi. Ostatniemi czasy popi z Poczajowa dla pokrzepienia ducha ludności prawosławnej wędrują procesyonalnie po Wołyniu, niosąc od miasta do miasta i od wsi do wsi cudowny obraz Matki Boskiej Poczajowskiej (autentyczny obraz Matki Boskiej Poczajowskiej ma się znajdować w Podkamieniu w Galicyi). Po drodze popi zbierają ofiary; osoby wielkiej pobożności zakupują nawet za dość znaczną zapłatę odwiedziny Matki Boskiej, które polegają na tem, że popi wnoszą ów obraz do domu danej osoby i odmawiają modlity przed obrazem.

Rozkwit prawosławia na Wołyniu znacznie utrudnił rozwiązanie t. zw. kwestyi rusińskiej. Stosunki rusińsko-polskie w ważnych chwilach dziejowych kształtowały się rozmaicie, a prawie zawsze niekorzystnie dla wspólnej sprawy.

Gdy w r. 1855 powstał na Ukrainie samodzielny ruch włościański, wzywający szlachtę polską, aby stanęła na jego czele, szlachta nie usłuchała tego wezwania, pomimo że warunki zewnętrzne sprzyjały wówczas wybuchowi powstania. W r. 1863 natomiast lud rusiński nie poparł powstańców. W oddziałach powstańczych byli wprawdzie kozacy dworscy i czeladź dworów szlacheckich, ale ludność wiejska zachowywała się obojętnie i wyczekująco. Gdy rozdawano chłopom t. zw. złote hramoty, zapewniając im to, co manifest komitetu centr. z dnia 22. stycznia 1863 r. w chwili wybuchu powstania włościanom nadawał, brali je chętnie, mówiąc: „nechaj Boh daje tomu, kto dobre o nas dumaje", ale nie szli do powstania. Dodać należy, że na Wołyniu ludność zachowywała się daleko przychylniej względem powstańców, aniżeli na Ukrainie, gdzie wytworzoną została przez policyę i popów nowa Koliszczyzna.

Dziś stosunek włościan do „dworu" cechuje przeważnie obojętność, czasem życzliwość, czasem jest on wprost wrogi, szczególnie w tych miejscowościach, gdzie źródłem niezgody jest sprawa serwitutów, z załatwieniem której rząd rozmyślnie zwleka. Wszędzie jednak różnica wiary czyni te dwa żywioły obcymi dla siebie. Nadto obecnie ludność rusińska ulega powoli rusyfikacyi, której czynnikami są szkoły, wojsko, wreszcie ciągłe stosunki z koleją. Młodsze pokolenie włościan wtrąca do mowy ojców swoich sporo słów rosyjskich. Po wsiach zamiast rzewnych dumek chętnie spiewają pieśni sołdackie. Inteligencya rusińska rozumie potrzebę przeciwdziałania temu, lecz rząd stara się tamowac rozwój literatury rusińskiej i nie toleruje oświaty ludowej nawet legalnej, o ile nie jest rusyfikacyjną. Przytoczymy parę przykładów. W Kijowie dopiero ośm lat temu gen.-gub. Ignatiew zezwolił na przedstawienie trupy rusińskiej. W Kijowie również starano się w r. b. o koncesyę na wydawanie miesięcznika p. t. „Promień" (w jęz. ruskim), lecz główny zarząd do spraw prasowych koncesyi nie udzielił. Komitet kurator. trzeźwości w Żytomierzu czyni starania o wprowadzenie do biblioteczek ludowych na Wołyniu kilkunastu broszur w języku rusińskim treści popularno-naukowej; wątpliwem jest jednak czy starania te odniosą skutek.

Inteligencya rusińska, przejęta poczuciem swej odrębności plemiennej, zwraca obecnie swe sympatye ku Polakom, uznaje ich zasługi w dziejach rozwoju Rusi, jako żywiołu, że tak powiemy, kulturodawczego, i uważa ich za swych naturalnych sprzymierzeńców.

Z kolei wypada nam pomówić o szkołach na Wołyniu. Szkoły ludowe oraz cerkiewne, prowadzone przez nauczycieli, wychowywanych *ad hoc* w seminaryach nauczycielskich, i przez popów są, jakeśmy zaznaczyli powyżej, rozsadnikami rusyfikacyi. Do niektórych zakładów naukowych Polacy wcale nie są przyjmowani (do szkoły rolniczej w Białokrynicy, do seminarym nauczycielskiego w Dederkałach, do gimnazyum żeńskiego w Ostrogu, założonego przez hr. Błulow specyalnie dla córek popów itd.) W gimnazyach natomiast liczba ich wynosi w przybliżeniu 33% (?). Żytomierz, miasto gubernialne posiada dwa gimnazya męskie, gimnazyum żeńskie im. ces. Maryi oraz duchowne seminaryum katolickie. W Równem istnieje 7 klasowa szkoła realna oraz gimnazyum żeńskie. W Ostrogu gimnazym męskie, w Łucku 6-klasowe progimnazyum męskie.

Szkoły wołyńskie mają charakter wyłącznie rosyjski, dlatego też panuje tu względna tolerancya względem jęz. polskiego. Dodać należy, że wykład jęz. polskiego istniał w szkołach wołyńskich od r. 1859 do r. 1864.*) Religię katolicką księża muszą wykładać w jęz. rosyjskim, a jest to rzecz o pomstę wołająca, aby dzieci polskie uczyły się katechizmu w jęz. obcym! Do wykładu historyi kościoła służy podręcznik ks. Waplera w tłum. ros Przed lekcyami uczniowie-katolicy odmawiają modlitwę t. z. ogólną w jęz. łacińskim. Następnie jednak przd pierwszą oraz po ostatniej lekcyi t. z. dyżurny (bez względu na narodowość) odmawia modlitwy w jęz. ros. W dniu rozpoczęcia się wykładów uczniowie-katolicy chodzą do kościoła (dawniej musieli brać udział w nabożeństwie odprawianem przez popa gimnazyalnego).

Historyę wykładają przeważnie według osławionych podręczników Iłowajskiego; w gimnazyach żytomierskich używają podręczników Winogradowa i Polewowa. Podręczniki prof. Winogradowa w zupełności odpowiadają wymaganiom nauki i pedagogiki, rozdziały poświęcone Polsce skreślone są bezstronnie. Natomiast podręcznik P. Polewowa p. t. „Russkaja istorja", aczkolwiek wyżej stojące pod względem pedagogicznym od podręcznika Iłowajskiego, cechuje jeszcze podlejsza tendencya (szczególnie w §§. poświęconych dziejom Polski.

Szkoły wołyńskie, na ogół biorąc, są dość łatwe. W r. b., uprz., II. gimn. żytom. ukończyło 29 maturzystów, z tej liczby 8 otrzymało medale złote, 1 medal srebrny. Nie brak jednak wśród pedagogów miejscowych takich okazów, których najwłaściwszem zajęciem byłoby pasanie świń. Mamy tu przedewszystkiem na myśli obecnego dyrektora I. gimn żytom. Antoniuka, odznaczającego się ignorancyą, grubiaństwem i posuniętą do ostateczności brutalnością. Pod wpływem działalności tego pedagoga liczba uczniów w krótkim przeciągu czasu spadła z 900 na 600.

Młodzież polska na Wołyniu nie jest rusyfikowana tak gwałtownie, jak się to dzieje w innych dzielnicach zaboru rosyjskiego, grozi jej natomiast, pod wpływem obcowania towarzyskiego z ro-

---

*) W r. 1859 szlachta gub. woł., zebrana na wyborach w Żytomierzu podała, korzystając z przysługującego jej prawa, za pośrednictwem swego gubernialnego marszałka zbiorową prośbę do cesarza: 1) o wprowadzenie do szkół wykładu jęz. polskiego, 2) o pozwolenie na wybudowanie teatru polskiego w Żytomierzu, 3) o pozwolenie na zbieranie składek na emigrantów i t. p. Żądaniom tym uczyniono zadość.

syanami, teatru rosyjskiego oraz czytania książek rosyjskich, daleko niebezpieczniejsza, bo nieświadoma rusyfikacya. *) Przeciwdziałać temu może tylko wytrwale prowadzone samokształcenie w duchu narodowym.

Po otrzymaniu świadectwa dojrzałości, młodzież polska wyjeżdża przeważnie do Kijowa. Powinna by ona raczej udawać się na studya do Warszawy, a w Warszawie nauczy się czuć i myśleć po polsku, oraz spełniać wielkie przykazanie miłości ojczyzny:

„Kochać Polskę nie połową, ale całą duszą!"

Od słowa do czynu w życiu młodzieży.

Opuściwszy ławę akademicką i wstępując w życie, aby w niem jako jednostka społeczna odgrywać pewną rolę, doznajemy zwykle dziwnego uczucia. Jest to chwila przejścia z jednej rzeczywistości w drugą, z jednego otoczenia w inne, o którem się w okresie poprzednim marzyło tylko, rzec można, które jednakże, jako oczekujące każdego, nieraz już było tematem akademickich naszych dysput.

Stosuje się to w szczególności do młodzieży, kształcącej się zagranicą, młodzież bowiem krajowa już podczas swych studyów odgrywa mniejszą lub większą rolę czynną w swojem społeczeństwie i w chwili porzucania progów akademii takiego przełomu w życiu nie odczuwa.

Wyżej wspomniane uczucie, zupełnie zresztą subjektywne, wywołane zostaje z jednej strony pewną obawą przed odpowiedzialnością, jaką na nas wkłada przyobleczenie słowa w pierwszą szatę czynu, z drugiej chęcią poznania nowego środowiska z całą jego zagmatwaną siecią nieznanych dotąd interesów i namiętności ludzkich.

Im większą jednak pałamy chęcią poznania węzłów tej sieci, tem mniej śmiałymi się czujemy — i naodwrót. Oba więc te czynniki potęgują się wzajem, i sprawiają, że czujemy się przez czas pewien jakby w nieznanym lesie na trzęsawym gruncie. Zanim z pewnością siebie zaczniemy postępować, a nadewszystko nim śmiało mówić zaczniemy, jak to bywało dotąd w znajomem gronie

*) Rusyfikacyi tej ulegają przedewszystkiem w mniejszym lub większym stopniu ci, którzy mieszkają na stancyach uczniowskich lub w internatach i pozbawieni są możności korzystania z książek polskich.

kolegów — staramy się poznać najbliższe otoczenie a więc ocenić ludzi, co się w niem obracają.

I tu uderza nas jedno: w życiu koleżeńskiem przywykliśmy sądzić o ludziach z tego, co mówią, jakie na zgromadzeniach zdania wygłaszają i co jest wyznaniem ich wiary politycznej. Tu zaś mało kto o to się troszczy: do zaznaczania przekonań politycznych przy każdej sposobności nikt nie jest zbytnio skory, zresztą mniej jest do tego okazyi. Natomiast każdy pyta, co kto robi i w jakim duchu — i na tem sąd swój opiera.

Taka zasada sądzenia wydaje nam się tak słuszną, że mimowoli zdajemy sobie sprawę z metody dotychczasowej i spostrzegamy omyłki.

Po pierwsze, sądziliśmy dotąd ludzi i sami byliśmy sądzeni na podstawie słów, które, jak się przekonywamy obecnie, daleko łatwiej jest wygłosić, niżli poprzeć czynem. Po drugie: słowa zarówno głoszone przez innych, jak i przez nas samych, chociaż posiadające taką wagę, żeśmy aż na ich podstawie wyrokowali o ludziach, nie miały najczęściej żadnego oparcia. Te ostatnie bowiem stanowią w życiu pozytywne dane -- fakty, bez których słowo staje się pustym frazesem, nasze zaś dane w dobie akademickiej nie były, bo nie mogły być oparte na spostrzeżeniach z życia, chyba gdy dotyczyły samego życia akademickiego.

Zaczynamy więc odtąd zważać więcej na czyny, a badanie rozpoczynamy od samych siebie i od tych kolegów, których znaliśmy przedtem. I cóż widzimy? Oto, większość tych pięknych myśli i wzniosłych zamiarów, o których się tyle mowiło, pozostała w sferze abstrakcyi. Jakość czynów nie odpowiada im zgoła, a ilość odpowiadających — najskromniejszych nie zadowala oczekiwań. A szkoda — było ich tyle...

Nowa ocena ludzi wypada zupełnie inaczej.

Ten co był apostołem równości i dużo złorzeczył „burżujom“ — dzisiaj ubiera się modnie i jeździ „na gumach“. Drugi — zwolennik spartańskiego życia, poprzestawania na małem dla obdarzania innych — pasyami lubi miękkie meble. Inny wreszcie, napadający zawsze na karyerowiczostwo — ugania się za korzystną posadą. I takich jest najwięcej, bo korzystna posada może dać wszystko — nawet, jeśli kto chce, pomoc w urzeczywistnieniu socyalistycznego ustroju.

Dlatego też zapewne karyerowicze rekrutują się przeważnie z byłych socyalistów. Nie gniewajcie się, koledzy socyaliści, za to zestawienie. Przyznaję że wielu „narodowych“ działaczy wchodzi

także na drogę robienia karyery, ale mówię „przeważnie z byłych socyalistów“, gdyż tak jest w istocie.

Wy, którzy więcej niż ktokolwiek wojujecie frazesami, dostarczacie karyrowiczów najpotężniejszy zastęp

Doprawdy, jakżebym zazdrościł partyi socyalistycznej jej potęgi, gdyby wszyscy ci, których w gronie kolegów widziałem socyalistami, byli nimi naprawdę!

Ale tamto były tylko... słowa, które nic nie kosztują!

A jednak odbywały się na nie prawdziwe licytacye: im kto radykalniejsze wygłosił zdanie, bez względu na jego pozytywną wartość, tem większy posłuch zyskiwał w zgromadzeniu, a co najdziwniejsze, — za tem postępowszego uchodził. *Radykalizm z postępem był tu utożsamiony.*

To też może będę nieco paradoksalny, ale śmiało rzec mogę, że cała „postępowość“ wielu z moich kolegów, polegała na dodawaniu słowa »psiakrew« do każdego omawianego »burżuja«, — »drań« do szlachcica i t. d.

Ten, co swej pogardy dla burżuazyjnych żywiołów w ten sposób nie zaznaczał — uchodził za wstecznika, a że taka opinia z zupełną słusznością młodemu nie przystoi, każdy więc jak mógł »robił« postępowca. Pośrednie skutki tej »roboty« już wyżej przytoczyłem. Są jednak i bezpośrednie, występujące na jaw równolegle niemal.

Oto jednostka, przybywająca w grono koleżeńskie z wiarą w ludzi, stara się postępować podług głoszonych przez nich zasad, któremi się przejmuje. To jednak trwa dopóty, dopóki się nie pozna na sztucznej licytacyi i na niezgodności postępków u samych autorów. Wówczas traci tę szlachetną dążność a wraz z nią i najcenniejszą zaletę — stosowanie własnych czynów do zasad przez siebie głoszonych.

Prócz tego w gronie, które tak wysoko ceni wartość frazesów, z konieczności niżej cenione być muszą czyny. Stąd tych, którzy się odznaczają uczynnością w koleżeńskiem życiu i bezinteresowną pracą dla dobra wspólnych urządzeń. choć niewiele mówią, nazywami zwykle »dobrymi kolegami«, „poczciwymi ludźmi“ — i nic więcej.

Nie uznajemy zaś w nich najważniejszej cechy, jaką stanowi ten zarodek uczuć obywatelskich i poświęcenia dla drugich, będący najzdrowszym zadatkiem przyszłości.

Przestańmy sądzić o ludziach z pozoru, zacznijmy się raz uważać w życiu koleżeńskiem także za społeczeństwo, w którem

czyny, a nie słowa grają główną rolę, pielęgnujemy i kształćmy te ziarna koleżeństwa i poświęcenia dla drugich — a może z nich wyrośnie więcej niż dotychczas obywatelskich zasług i dobra publicznego.

S.

Hygiena pracy umysłowej.

II. Skoro wahania w zdolności pokonywania trudów pracy umysłowej są tak dalece indywidualne, stąd wniosek, że o ile można mówić o hygienie pracy umysłowej jednostki, o tyle jest, to niemożliwem prawie, gdy się ma do ocenienia naukę zbiorową a więc wychowanie publiczne.

Jednostka, pracując dobrowolnie, pracuje tak długo, jak długo czuje się w pełni sił umysłowych, t. z. jak długo nie odczuwa wyraźnego zmęczenia, objawiającego się widocznym wzrostem trudności, które pierwej były pokonywane z łatwością. Następuje więc konieczność odpoczynku. — Tutaj jednak zachodzi pytanie, czy odpoczynek ma za zadanie usunąć całkowicie nabyte znużenie, czy tylko uniemożliwić dobrą pracę. Liczne doświadczenia szkoły Kraepelina wykazały, że ażeby nabyte znużenie mogło być usunięte, długość pauzy musi być równą długości pracy, a nawet ją niekiedy przewyższać. Pod pauzą zaś, rozumieć należy nie zupełny brak zajęcia, bo ten ma znaczną nawet siłę nużącą, jak każdy z nas wie, że „nudy" mogą zmęczyć, lecz przedewszystkiem spacer na wolnem powietrzu i lekka lektura zajmującej książki. Wogóle jako zasadę zajęcia podczas pauzy należy przyjąć zupełnie swobodne, niczem nie krępowane zużytkowanie czasu.

Emil Ambery robił pod tym względem bardzo liczne doświadczenia, których wyniki ogłosił w r. 1895. (Ueber den Einfluss von Arbeitspausen auf die geistige Leistungsfähigkeit. Psych. Arb,) Badanie swoje rozpoczął on od pauzy jednogodzinnej, i doszedł do 23 godzinnej i wyżej. Tutaj widzimy, przeglądając cyfrowe wyniki jego doświadczeń, że istnieje przedewszystkiem ścisła zależność między długością pauzy, a długością poprzedzającej ją pracy, a nadto, że długość pauzy, jeśli nawet jest ona wypełniona pracą zupełnie dowolną, może wpływać niekorzystnie na pracę następczą. Powodem tego jest fakt, że do każdej pracy potrzeba pewnego rodzaju rozpędu, który może zniszczyć zbyt długi odpoczynek. Przeciętny okres potrzebny do nabycia pewnej wprawy

w pracy umysłowej trwa w różnych wahaniach do 35 minut i więcej. Prócz tego istnieje jeszcze inny „rozpęd« w szerszem znaczeniu tego wyrazu, a mianowicie tygodniowy.

Bardzo rażącym jest on w pracy zecerów, którzy największą ilość czcionek w godzinie są zdolni złożyć we czwartek, najmniejszą w poniedziałek i sobotę.

W pierwszym wypadku z powodu braku wprawy jeszcze, a raczej rozpędu po niedzielnym odpoczynku, w drugim z powodu pojawiającego się tygodniowego znużenia. Otóż ażeby pauza miała rzeczywiście w całej pełni pokrzepiające cechy, nie śmie być identyczną z bezczynnością, a nadto zbyt długą ze względu na możność zniszczenia nabytej poprzednio wprawy, coby się musiało oczywiście odbić w intenzywniejszej i więcej wyczerpującej siły pracy następczej. Odpoczynek, który jeszcze nie usuwa nabytej wprawy, a zarazem niszczy prawie zupełnie nabyte znużenia jest co do owej długości równy czasowi trwania pracy. Najenergiczniejszym jednak, jak doświadczalnie stwierdził Ambery i inni, środkiem usuwającym znużenie jest sen niezbyt jednakowoż długi.

Dla pracy nie przymusowej, więc nie szkolnej przestrzeganie zasad hygieny siły nerwowej nie ma tak doniosłego znaczenia jak w szkole. Tam każde indywiduum odczuwa bardzo dokładnie swój stan i ponad miarę nie forsuje się nigdy, gdyż z własnego doświadczenia wie, jak mało jest wydatną praca przemęczonego umysłu. Chcąc otrzymać obraz całkowitego zachowania się pracującego mózgu aż do zupełnego zmęczenia t. j. stanu uniemożliwiającego dalszą pracę, należy przeprowadzić analogję z zachowaniem się mięśnia podczas jego pracy aż do zupełnego wyczerpania. Ponieważ zewnętrzne objawy pracy umysłowej nie są wcale inne od tych, jakie daje praca mechaniczna, mięśniowa, gdyż między nimi istnieje, jak wykazał A. Lehmann i inni, ścisły parallelizm, więc obraz znużenia mięśniowego jest zarazem *graficznym* obrazem znużenia pracującego umysłu.

Przypatrzmyż się mu więc bliżej.

Można go podzielić na pięć zasadniczych części stosownie do intenzywności pracy t. j. wielkości pokonanych trudów w tym samym przeciągu czasu.

Z początku więc mamy pracę bardzo energiczną; wielkość pokonanych trudów jak i ruchliwość umysłowa jest znaczną. Później następuje, jako drugie stadyum, nagły, nieraz bardzo nagły spadek obu czynników, co musi być następstwem ilości produ-

kowanej pracy w stadyum pierwszem. Tutaj umysł nieco odpozywa, produkując ilościowo bardzo nie wiele, poczem następuje stadyum trzecie, charakterem swym bardzo podobne do pierwszego. Ilość produkowanej pracy wzmaga się bardzo szybko i dochodzi do *drugiego* maximum, bardzo zbliżonego do pierwszego, a nieraz mu ilościowo zupełnie równego.

Po tem stadyum następuje już stały, ale wolny spadek energii i to stanowi czwarte stadyum omawianego obrazu, które wraz z poprzedniem stanowi optimum pracy Nie nalcży go szukać w pierwszem, gdyż tutaj zmiany zachodzą bardzo energicznie i szybko, w stadyum zaś stanowiących optimum (trzecie i czwarte) ilość pokonanych trudów pracy umysłowej utrzymuje się przez pewien przynajmniej przeciąg czasu na stałym poziomie. Piąte, końcowe stadyum wykazuje bardzo małą, pod koniec niknąco małą wydatność pracy, która ma charakter ogromnie niespokojny, nerwowy, a przedrażniony system nerwowy wykazuje jakby gorączkową ruchliwość, nieraz bardzo znaczną.

Zastanówmy się z hygjenicznego stanowiska nad przytoczonym powyżej obrazem. Przejście ze stadyum czwartego w piąte nie następuje tak zwolna i niespostrzeżenie, jakby się zdawać mogło, lecz rozpatrując graficzny obraz pracy mięśniowej, który jest dla nas i obrazem pracy umysłowej, spostrzeżemy w pewnej chwili nagłe przyspieszenie skurczów, których częstość dotychczas stale się zmniejszała, co w odniesieniu do pracy umysłowej odpowiada wzmożeniu się ruchliwości umysłu. *Tutaj należy pracy zaprzestać*, gdyż piąte, ostatnie stadyum nie przedstawia żadnych ilościowych korzyści.

Kiedy ono następuje, czasowo oznaczyć nie podobna, gdyż jest to rzeczą zupełnie indywidualną, ale każdy może tę chwilę odczuć z łatwością, gdy spostrzeże, że umysł bardzo chętnie przerzuca się z przedmiotu na przedmiot, ale mu z trudnością przychodzi przez dłuższy czas skupić swe siły na jednym przedmiocie.

I tu przestać pracować, to jest jedyną zasadą hygjeny pracy umysłowej. Po tem musi nastąpić dłuższy wypoczynek, sen lub przechadzka. Zmiana zajęcia podczas pracy może oddalić nieraz bardzo znacznie początek piątego stadyum, który jest równocześnie końcem pracy, przynajmniej na czas dłuższy. (Godzina lub więcej).

Jeszcze o procesie toruńskim.

Pomimo, że cała prasa nasza dziś obszernie rozpisywała się o procesie gimnazyalistów, nie omówiła ona dotąd wielu ważnych punktów, rzucających cień na tych, pseudo-obrońców młodzieży, którzy ją wprowadzili do więzienia.

Przywódcą obrońców tych jest pan mecenas Wyczyński z Brodnicy, uchodzący w Prusach za gorącego patryotę. Pan ten od samego początku paraliżował wszystko co mogło było uchronić młodzież przed dotkliwą dla niej karą. On to bowiem radził gimnazyalistom, aby się przed sędzią śledczym przyznali, że należą do towarzystwa, a gdy młodzież pomna na przysięgę daną dobrowolnie oparła się temu, w znacznej większości, p. *mecenas podał żandarmowi miejscowość, do której wywieziono bibliotekę*, wskutek czego przyznała się znaczna część do schadzek w celach nauki historyi polskiej. Nie dość na tem P. mecenas zmusił syna swego, by poszedł do władzy i przyznał się »do winy«, prosząc o „łaskawe względy dla siebie“.

Nic więc dziwnego, że ów patryota podniósł w pokrewnym sobie duchem i węzłami rodzinnemi organie „Orędownika“ głos przeciw młodzieży, wzywającej obywateli do składek na wydalonych gimnazyalistów, mimo poprzednio danego przyrzeczenia, iż sam się tem zajmie. Nic dziwnego, że gromił „nierozsądną młodzież“ z „Dziennika Berlińskiego“, która, wiedząc co spotkać może młodzież wobec prądu H. K. T., nie ganiła jej, gdy nie chciała wracać na ławy szkolne. Dziś zdaje się i pan mecenas zmienił zdanie, doświadczywszy na własnej skórze, że prośby do kolegium szkolnego i do ministra, i że płaszczenie się i lizanie łap prokuratoryi nic nie pomogły, bo syna jego wydalono mimo wszystko z gimnazyum, dodawszy 2 tygodnie więzienia, by ojciec i syn mieli czas myśleć „o łaskawych względach“, okupionych zdradą i hańbą. Pan Wyczyński bowiem oddał samowolnie obronę w ręce żydów i Niemców, głoszęc z umysłu fałszywe wieści, iż bronić będzie oskarżonych adwokat Szuman, a pomagać mu tylko mają Feilchenfeldy. Rzeczywistość okazała nieprawdę, bo dr. Szuman bardzo biernie się zachowywał, zostawiając nawet w sprawach religijnych obronę żydowi, dobrze zapłaconemu za to. Smutne to, że młodzież zgodziła się na taką obronę, smutne, że czterech zaledwie miało tyle odwagi, by obrać sobie za obrońcę, dra Celichowskiego z Poznania. Może się dziwnem zdaje, że mówię tu o odwadze, ale kto widział postępowanie p. Wyczyńskiego, przy

zna mi racyę. Ten *apostoł* sprawy naszej nie posiadał się z gniewu dowiedziawszy się o tem; wzywał, by nie zrywali solidarności, nie ośmieszali się wobec sądu a gdy to nie pomogło, przez cały czas rozprawy ignorował dr. Celichowskiego, p. Feilchenfeld zaś starał się na każdym kroku utrudnić mu zadanie. I tak często, gdy głos zabrał pan Celichowski w celu zaznaczenia jakiegoś ważnego faktu, lub ułatwienia obrony oskarżonym, Feilchenfeld odzywał się: „To drobnostka“, „to zupełnie obojętne“, „samo przez się rozumie się“, chcąc w ten sposób obronę p. Celichowskiego ośmieszyć. O ile mi wiadomo panowie ci chcieli nawet wymódz na dr. Celichowskim, by zrzekł się obrony i oddal ją dr. Szumanowi.

Charakterystyczną dla obrony p. Wyczyńskich, Feilchenfeldów i t. d. jest także instrukcya rozdawana przed procesem oskarżonym. W informacyach tych czytamy:

„Podczas pobytu w Toruniu uprasza się zachowywać jak najspokojniej, unikać wszelkich głośnych rozpraw, nie palić, nie używać żadnych alkoholi, nie wstępować do żadnych restauracyi, nie iść nigdy gromadnie lecz w grupach co najwyżej po 5“; dalej

„W sali posłuchań uprasza się, by wszyscy pp. oskarżeni stali tak długo, dopóki p. prezydent nie powie, by miejsca zajęli“.

„Najlepiej będzie, żeby nikt z oskarżonych nie czynił żadnych uwag sam, lecz tylko za pośrednictwem obrońców“.

„Każdemu oskarżonemu służy prawo nieodpowiadania na stawiane pytania. W interesie sprawy nie radzimy tego czynić“.

„W końcu uprasza się jak najstanowczej pp. oskarżonych, by absolutnie z nikim z wyjątkiem swych ojców, opiekunów i obrońców nie wdawali się w żadne rozprawy i nikomu nie dawali żadnych objaśnień; przedewszystkiem odnosi się to do reprezentantów gazet, bądź to polskich, bądź niepolskich (może francuskich p. pisz.). Rozgłaszanie bowiem czegokolwiekbądź, chociażby to było na pierwszy rzut oka rzeczą najniewinniejszą, może tylko zaszkodzić sprawie samej“.

„Spodziewać się należy, że nie będzie pomiędzy pp. oskarżonymi ani jednego, którýby mając zapewnioną przyszłość i ile możności wycofując się z całej sprawy naraził swojem postępowaniem drugich na zwichnięcie całej przyszłości“.

Zdaje się, że uwagi tu zbyteczne. Cóż więcej można żądać od notaryusza — urzędnika pruskiego!

A ten człowiek-urzędnik zupełnie zawładnął człowiekiem-obywatelem, panem adwokatem z Brodnicy, który płaszcząc się przed

prokuratoryum, równocześnie dumny ze swej „arcymądrej polityki“, ufny w powodzenie narzuconej ogółowi swej misyi dyplomatycznej, wyniośle traktował wszystkich niepoddających się jego dyktatorskim rozkazom. Toż jeszcze w ostatnich godzinach łudził się nadzieją powodzenia, to też ogłoszenie wyroku pozbawiło go zupełnie równowagi. Nie dając jednak za wygraną, nie chcąc się przyznać do fałszywego kroku, i po procesie wzywał młodzież, by wróciła do gimnazyum, przyrzekając, że wolno im będzie maturę zdawać — tymczasem w kilka dni później wypędzono maturzystów.

Jedno jeszcze zaznaczyć muszę. Otóż pan Wyczyński nie bronił nikogo, uzyskał tylko za swą gorliwość policyjną łaskawe pozwolenie „asystowania“ niepełnoletniemu synowi w roli „opiekuna sądowego“. Tak daleko posunięty egoizm, niesympatyczne zrobił na publiczności wrażenie, wywoływał nawet uśmiech ironiczny na twarzy jednego z sędziów.

O dr. Szumanie trudno coś napisać. Zdaje mi się, iż służył on tylko za parawan panu Wyczyńskiemu, który całą obroną tak nędznie pokierował. Musimy mu za złe wziąć, iż dał się otumanić panu Wyczyńskiemu i wraz z nim i Feilchenfeldem nie pozwalał oskarżonym danym zabierać głosu. Postępowanie zaś tego ostatniego dowodzi najlepiej, jak uzasadniony był protest w „Gońcu“. Wspomniałem już jak p. Feilchenfeld zachowywał się wobec dr. Celichowskiego; dodam jeszcze dwa fakty. Kiedy oskarżony kleryk Orszulak prosił trybunał, by skonstatował, że sędzia śledczy posługiwał się podczas śledztwa wstępnego kłamstwem i groźbami, by w ten sposób wyłudzić z gimnazyastów zeznania, oddające ich w ręce prokuratoryi, wtedy wystąpił obrońca Feilchenfeld i ocalił sędziego śledczego z niemiłego i wielce kłopotliwego położenia twierdząc, że obrona nie przywiązuje żadnego znaczenia do odpowiedzi na to pytanie.

A przecież obrona sama powinna się była postarać o to, by wykryć wszelkie nadużycia a nawet przekroczenie wyraźne ustaw, podlegające karze! Ogólnie znane jest przecież nieludzkie wprost obchodzenie się z badanymi. Sędziowie śledczy uderzali pięścią w stoły, tupali nogami, zamknęli jednego z oskarżonych prawie na 2 godziny do pokoju, grozili przysięgą, aresztowaniem. Ba, przywłaszczali sobie nawet różne prawa kapłańskie, zwalniając „w imię Trójcy świętej“ od danej przysięgi i wyłudzając w ten sposób zeznania!!

Lecz cóż to wszystko szkodziło panu obrońcy — on dostał liczne talary, by bronić syna pana mecenasa a nie wszystkich

56 ciu, i tak też postępował, nie wahając się zwalić winy na innych!

I tak, twierdził w ostatniem swem przemówieniu, iż kol. Markwitz należał do towarzystwa, i on to prawdopodobnie podał w Sremie nazwiska kolegów z Brodnicy, znalezione w notesie, mimo iż kol. Markwitz odmówił wszelkich zeznań, nie poczuwając się do „karygodnego czynu“.

Zupełnie inaczej wypadła obrona dra Celichowskiego. Mimo, że drugi raz dopiero występował przed izbą karną, wywiązał się ze swego zadania dobrze i obronił jednego z czterech swych klientów. Przemawiał śmiało, tam gdzie była tego potrzeba, a gdyby nie ciągłe paraliżowanie ze strony przeciwnej, byłoby jego występowanie wiele nadużyć wykryło.

Dr. Celichowski wyznał publicznie w imieniu swych klientów, że obojętne im jest na co zostaną skazani przez trybunał, bo za taką sprawę nie wstyd być karanym. Dr. Celichowski jedynie ścierał się z prokuratorem, dowodząc mu nieprawność w całem postępowaniu karnem, tak, iż nawet drugi prokurator wmieszać się w to musiał. Tyle o obrońcach.

Zabiegi p. Wyczyńskiego i jego współpracowników podziałały i na oskarżonych. Zachowanie się kilku z nich niemiłe robiło wrażenie nawet na publiczności niemieckiej. Gdyby nie to, że młodzież nasza poszła na lep starych a nierozsądnych i niepowołanych opiekunów, zeznania jej byłyby dowodem zaniku wszelkiego poczucia honoru, zmateryalizowania młodzieży, która dla karyery wszystko poświęcić gotowa.

Niezrozumiałe wprost było postępowanie oskarżonych Gończa, Tnizmana, i Grolina, którzy nie tylko złamali przysięgę, ale popełnili wprost zdradę, podając nazwiska swych kolegów. Nie wielu umiało zachować godność swą, uważając dochowanie przysięgi za rzecz honoru i nie przyznając się do niczego, a kilku zaledwie zdobyło się na śmiałe wystąpienie.

Zaraz po rozpoczęciu obrad prosił o głos kol. Krzyżankiewicz i zapytał wysoki trybunał, czy który ze zasiadających w nim sędziów nie należy do H. K. T.; sędziego takiego uważałby bowiem za stronnego i musiałby postawić wniosek, by go zastąpiono przez innego. Zapytanie to zaskoczyło sędziów, jak i adherentów p. Wyczyńskiego. Z niemiłego położenia wybawił ich prokurator, żądając ukarania kol. Krzyżankiewicza, za niestosowne zachowanie się. Sędziowie jednak wniosek ten odrzucili. Kol. Krzyżankiewicz wogóle występował śmiało, przeświadczony o tem że zawsze trzeba zachować godność narodową, chociażby go to

narazić miało na zemstę H. K. T., którego gorliwym członkiem jest przewodniczący Grassmann. Nie mniej odważnie od kol. Krzyżankiewicza odezwał się kleryk Orszalak. Gdyby wszyscy byli poszli za jego przykładem, młodzież byłaby przekonała Prusaków, że żadnymi środkami nie zdołają jej zgermanizować. Kolega ten został też surowo ukarany bo na 2 miesiące, za to, że był „gorliwym członkiem“ towarzystwa.

Pochwalić trzeba postępowanie kol. Markwitza, który widząc, iż prokurator dostateczne ma dowody przeciw niemu, a chce skorzystać z odpowiedzi, by z nich zaczerpnąć materyał obwiniający innych, odmówił wszelkich zeznań, oświadczając, iż nie poczuwa się do żadnego karygodnego czynu.

Zupełnie przeciwne, śmieszne prawie wrażenie wywołało oświadczenie kleryka Prądzyńskiego i gimnazisty Sierakowskiego, którzy w nadziei uwolnienia się od kary, oświadczyli, że „nie należą do stronnictwa demokratyczno-narodowego, bo ono występuje przeciw kościołowi“ !

Na koniec pragnę skreślić kilka słów i o trybunale.

Otóż trybunał i prokuratorya pruska dopiero ze zeznań osk. dowiedzieli się, że język polski jest wyrugowany z gimnazyum lub strasznie obcięty, mieli nawet odwagę publicznie twierdzić, iż dyrektorowie pozwoliliby na kółka samokształcenia.

Wobec rozlicznych w ostatnim czasie procesów, wobec kary nawet za nauczanie dzieci czytania i pisania, zakrawa to wprost na drwiny lub też dowodzi wielkiego ograniczenia. Nie przekonały ich nawet zeznania świadka dyrektora gimnazyum Preussa, który przyznał, że żaden dyrektor na takie kółko samokształcenia pozwolenia by nie udzielił, tem więcej, iż wzywają często uczniów swych, by nie tylko w gimnazyum, ale na ulicy i w domu „dla wprawy“ mówili po niemiecku.

Gdzież w takim razie logika karać za to, na co się zezwala! Prokurator oświadczył, że „kółek samokształcenia“ nie byłby prześladował, gdyby się nie były zajmowały „polityką“ a choć rozprawa sądowa nic innego prócz samokształcenia nie wykazała, oskarzonych nic uwolniono — nie jeden potrójną nawet odebrał karę: 1) wydalenie z gimn., 2) odebranie uprawnienia do jednorocznej służby w wojsku, 3) karę więzienia. To dosyć w tak wysoko cywilizowanym państwie »prawa«, sprawiedliwości i »bojaźni bożej«.

Naoczny świadek.

Stare i młode pokolenie w Galicyi.

I.

Zabieram głos w kwestyi może drażliwej, może dla wielu nieprzyjemnej, ale ważnej i wymagającej raz stanowczego załatwienia. Idzie o określenie stanowiska naszego, jako młodzieży i to gimnazyalnej do społeczeństwa a raczej do owego pokolenia, które obecnie rządzi, którego poglądy panują prawie niepodzielnie w całej Galicyi

W zaborze austryackim prawie do ostatniego roku o młodzieży polskiej, kształcącej się w szkołach średnich, milczano; zdawało się, że polski język wykładowy, nauka literatury i historyi polskiej zabezpiecza zupełnie młodzież od wynarodowienia, że szkoła w Galicyi, to szkoła polska, której celem jest wychowywanie dobrych Polaków. Od niedawna dopiero podnoszą się głosy, że ta „polskość" to tylko pokrywka, że wewnątrz odbywa się gwałtowna, choć pozornie spokojna i milcząca walka o duszę polską, którą chce państwo uformować na modłę ogólno-austryacką, że ten Polak przy karabeli i w kontuszu jest w rzeczywistości Austryakiem. W tym roku szczególniej z powodu ustąpienia Bobrzyńskiego z prezydentury w radzie szkolnej, omawiano obszernie w prasie zgubne skutki systemu szkolnego. Na tem jednak tylko skończyło się, nawet bowiem tak potężna władczyni jak prasa nie zdołała otrząsnąć społeczeństwa z odrętwienia. Artykuły przeczytano, pokiwano głowami i wszystko idzie tak jak dotąd, zmiany żadnej na lepsze w usposobieniu społeczeństwa nie widać, z wielu miejsc donoszą nam, że stosunek starszego pokolenia do młodzieży pogarsza się.

Na taki stan rzeczy dużo złożyło się przyczyn. Trudno obecnie obszernie wnikać w nie i o nich się rozpisywać, zaznaczyć natomiast musi się kilka najważniejszych, które z sobą połączone w sposób rozmaity złożyły się na całość — smutną.

Galicya polskich tradycyj narodowych i politycznych nie ma. W walce o niepodległość narodu właściwie udziału bezpośrednio nie brała. Już odrodzenie się moralne narodu, ukoronowane Konstytucyą 3. maja i powstaniem Kościuszki nie objęło całej Galicyi, odciętej kordonem od pnia narodowego. Lata księstwa warszawskiego, Królestwa kongresowego, powstania w r. 1831 i 1863 pominęły Galicyę, walki odbiły się słabem echem. Natomiast krótkotrwała wyprawa 1809 r., rewolucya 1848 r. nie mogły przeważyć strasznych skutków, jakie po sobie pozostawił r. 1846. Na-

wet tej tradycyi rodowej spotykanej n. p. w Królestwie, kiedy to syn wie, że ojciec jego, dziad, pradziad walczyli, lub nawet zginęli za Polskę, u nas nie napotka.

Kiedy po r. 1863 nastąpiło ogólne przygnębienie, depresya wśród całego społeczeństwa, ludzie, którzy jasno i stanowczo wytknęli sobie program ugodowy jako sztandar, pod którym powinni się wszyscy zgromadzić, wystąpili przedewszystkiem i najotwarciej w Galicyi. Szkoła historyczna krakowska, stronnictwo tzw. stańczyków, chociaż w Galicyi zawsze niepopularna, zwalczana nawet zacięcie przez inne partye, wywarły pomimo to ogromny wpływ na formowanie i tworzenie się pojęć narodowych i historycznych tych licznych warstw obojętnych, a nawet przeciwników, którzy mianowicie przyjmowali poglądy przez siebie zwalczane, gdyż nie mieli, co przeciwstawić; brakło im nowej, jasnej myśli politycznej.

Pokolenia obecnie dojrzałe, nasi ojcowie, urodzili się w czasie powstania, lub mało co przed niem, wychowywali się bez tradycyj historycznych, w czasie największego upadku ducha narodowego, a rozkwitu i powodzenia programu ugodowego „jedynie rozumnego“ a często przedstawianego jako naukowy i postępowy; wychowywali się w czasie nadania Galicyi konstytucyi, co wobec równoczesnego prześladowania polskości w zaborze rosyjskim, zdawało się deską zbawienia i przykuwało do siebie nawet bardzo gorących patryotów, a cóż dopiero takich, którzy poczucia wolności nie mieli wcale lub nie wiele.

Z brakiem tradycyi narodowej i politycznej polskiej złączył się silny wpływ kultury niemieckiej i to w najnędzniejszej swej odmianie, austryackiej. Blisko stuletnia gwałtowna germanizacya do r. 1867, z równoczesnym zanikiem wszelkiej działalności umysłowej, literackiej i naukowej, wycisnęły swoje piętno na polskim umyśle. I później jednak, prawie przez 30 lat, nie uświadamiano sobie u nas szkodliwości wpływu, prawie wszystko brano wprost od Niemców austryackich, ubierano tylko w szatę polską, lub w polski język, a treść zostawiano obcą. Nie zwracano na to uwagi, gdyż nie jest to rzecz łatwa do uchwycenia, wymierzyć lub obliczyć się nie da; dopiero od niedawna ze wzrostem poczucia narodowego zgubny wpływ spostrzeżono i zaczyna się walka także na tem polu. Jednak prawie całe stare pokolenie w dość wysokim stopniu przesiąkło kulturą i sposobem myślenia obcym.

Wreszcie stosunki ekonomiczno-społeczne wpłynęły ogromnie na obecny stan społeczeństwa. Gdybyśmy społeczeństwo nasze

koniecznie chcieli podzielić na warstwy, to możnaby ich trzy odróżnić, szlachtę, lud i inteligencyę.

Szlachta o ile nie trzyma się na uboczu, wnosi z sobą przeważnie najgorsze pierwiastki. Tradycyę polską, za nosicielkę której uważa się sama, przemieniła już dawno na lojalizm austryacki. Kultura jej polska, która w innych zaborach ma wielkie znaczenie, jest obecnie bardzo problematycznej wartości, gdyż zatraciła się lub zmieniła w szkołach jezuickich albo wiedeńskich.

Lud poczucia narodowego nie ma jeszcze i do niedawna nawet w politycznem życiu udziału nie brał, nie wywarł więc żadnego wpływu na resztę społeczeństwa, lub chyba ujemną z powodu, że przy braku świadomości stanowi grunt podatny do szczepienia lojalizmu.

Pozostaje tzw. inteligencya (ściślej mówiąc urzędnicy), która inaczej u nas powstała, niż gdzieindziej. Charakterystyczną bowiem jest jej cechą, że w przeszło $^3/_4$ rekrutuje się z ludu. Podnoszę to dla uwydatnienia skutków, jakie to za sobą pociągnęło. C wszyscy bowiem z domu nie wynieśli ani tradycyj polskich, an wspomnień walk, ani nawet jakiego takiego poczucia świadomego polskości. Owszem, jak sam to spotkałem, wpojono w dzieciństwie nieraz lojalizm i nieufność do wszystkiego co polskie, następnie ogromna większość zajęta twardą walką o byt, o chleb codzienny, nie miała ani czasu ani sposobności, do zajmowania się sprawam narodowemi, położeniem naszem, stosunkiem Polski do państw zaborczych, wogóle myślami wybiegającemi po za ciasną sferę najbliższych potrzeb. Wszak typ inteligentnego rzemieślnika, którego nic po za biurem nie interesuje, nie mającego poczucia nawet, że można lub należy po za tem dla społeczeństwa pracować, każdy widział często. Jeśli się zaś uwzględni i prądy panujące u nas w czasie popowstaniowym, o których była wyżej mowa, następnie atmosferę biurokratyzmu, w którą ci wszyscy weszli. z nią się zżyli, urobili do jej wymagań, nie mając podstawy, na której mogliby się oprzeć, lub nawet nie czując potrzeby oporu, zrozumiemy, że aspiracye narodowe tej większości inteligencyi są bardzo niskie, mało uświadomione, zwykle spaczone. *) Jeszcze niżej stoją ci, co pochodzą sami z pośród szlachty lub z urzędników. Tamtych chroni od zupełnego upadku czysto polska, rozumnie

---

*) Zastrzegam się, że mówię o ogóle Wiem jednak, że nie brak jednostek bardzo dzielnych, a wśród młodzieży najchętniejsi do pracy, najdzielniejsi pochodzą właśnie z ludu. Wśród nich właśnie najsilniej i najpewniej krzewi sią myśl narodowa.

narodowa natura, nieskażona żadnymi obcymi wpływami, nieuświadomione czysto poczucia narodowości, zdrowy chłopski rozsądek — ci te dodatnie cechy utracili, a nowych lepszych nie nabyli.

Możnaby wyliczyć jeszcze cały szereg przyczyn, któreby najzupełniej wymownie wykazać mogły, dlaczego społeczeństwo w Galicyi właśnie takie jest a nie inne. Stanowią je n. p. złudzenia psychologicznie usprawiedliwione z powodu braku ucisku, że żyjemy w swojem państwie, polskiem, a nie w austryackiem; dalej — zżycie się ze stanem obecnym, brak wykształcenia politycznego i samodzielności umysłowej i t. d. Trudno jednak o tem w tem miejscu rozwodzić się, gdyż nie to jest głównem mojem zadaniem.

Przyczyny wyżej wymienione w znacznej mierze usprawiedliwiają społeczeństwo; widzimy, że wiele z nich nie zawisło od woli narodu, lecz warunków w jakich się znajdował, to wszystko jednak nie zmienia położenia rzeczy i faktów.

W Galicyi stosunek społeczeństwa do szkoły jest zupełnie fałszywy. Stuletnia przynależność do obcego państwa, warunki, wśród których żyjemy, wybiły już swe piętno na tym całym szmacie Polski do tego stopnia, że *szkołę austryacką uważa się za polską*, uważa się za rzecz zupełnie naturalną, że młodzież lojalną, ale nie względem Polski, wychodzi z zakładów naukowych; nie widzi się nic zdrożnego, jeżeli uzna nad sobą państwo, owszem społeczeństwo samo karci „niewczesne wybryki dojrzałej młodzieży“ i „warchołów“, którzy chcą zmiany „idealnego pożycia kraju z państwem“. Sądzi się z pozorów zewnętrznych, co prawda sympatycznych (nauka w języku polskim, literatura i historya polska!) a w treść, nikt nie wgląda, nie czuje tego potrzeby, zresztą, jeśli ktoś zainteresuje się, znajduje wszystko w porządku. To co jest, wystarcza mu, na cóż żądać więcej. Mało kto zdaje sobie sprawę, że szkoła w Galicyi jest tak samo austryacką, jak w zaborze pruskim niemiecka, a w Królestwie rosyjska, że nie tylko prawem, ale obowiązkiem społeczeństwa, chcącego mieć przed sobą przyszłość, rozwijać się wszechstronnie, poprostu dbającego o swój byt, jest jak najenergiczniejsze przeciwdziałanie. Nie można się tu zasłaniać tem, że język polski jest wykładowym, profesorowie Polacy i t. d. Są to wszystko wymówki, pod któremi ukrywa się niedołęstwo duchowe, apatya i brak ufności w siły własne.

Gdzieindziej już w Tece zwrócono uwagę czytelników na naukę historyi i literatury polskiej w szkole średniej wogóle na te

wszystkie koniki, na których jeżdżą obrońcy obecnej szkoły. Miejsce nie pozwala polemizować z wywodami pochodzącymi często nawet ze złej wiary. Zresztą przyczyna tego pojmowania rzeczy leży głębiej. Ogromna większość społeczeństwa, nawet i t. zw. inteligencyi, w wysokim stopniu wynarodowiona, nie jest zdolna odczuć i wyrozumieć braku lub sfałszowania polskiego ducha w szkole. Jeżeli do pojmowania pewnego zjawiska jest potrzebny pewien zmysł, jest rzeczą naturalną, że tylko ci, co ów zmysł posiadają, są w stanie je pojąć.

Wprawdzie, wchodząc wyżej w przyczyny takiego stanu społeczeństwa, zaznaczyliśmy, że one go w ogromnej mierze usprawiedliwiają; możemy się nie dziwić starszemu pokoleniu, ale musimy ubolewać, liczyć się, a także przeciwdziałać tam, gdzie tego zachodzi potrzeba.

Musimy ubolewać, bo dwa obozy zupełnie różnie pojmujące i zadania szkoły i w ogólności pracę dla Polski (nie dla kraju) to jesteśmy my — młode pokolenie i — nasi ojcowie. Nie chcemy z nimi walki, nie wywołujemy jej sami, szanujemy i czcimy ich jako ludzi, lecz nie możemy dla nich wyrzec się lub zmienić zapatrywania na najświętsze obowiązki Polaka. Dla nas Polska nie kończy się w Galicyi, cesarz austryacki jest cesarzem austryackim; pracować dla Polski powinien każdy w sposób dla niego najodpowiedniejszy, nie ma kast, — przegródek, oddzielających jednych od drugich. Gdybyśmy szli razem ze starszem pokoleniem, mieli od niego pomoc, praca nasza byłaby o wiele łatwiejszą, wydatniejszą. Niestety, zaledwie jednostki mogliśmy wyliczyć, które nie przeciwdziałają lecz sympatyzują z nami. Wolelibyśmy, dyby to gbyło możliwe iść pod komendę ojców, jako przyszła czynna armia Polski, zorganizowana i gotowa w każdej chwili do boju. Wolelibyśmy, gdybyśmy mieli przynajmniej moralne poparcie, gdybyśmy mieli przekonanie że to co robimy, robimy za wiedzą i życzliwością starszego pokolenia. Teraz musimy iść sami zdobywać i tworzyć formy pracy i działalności, wbrew woli naszych ojców, i dlatego nad tem ubolewamy.

Nie w naszej mocy zmienić te stosunki. Starszego pokolenia nie przerobimy, my zaś nie możemy z naszych ideałów robić ustępstwa. Musimy jednak liczyć się z warunkami. Starsze pokolenie przeważnie nie zna naszej pracy, okazuje zupełną ignorancyę, lub z góry uprzedzone, że nic dobrego nie może być w tem, co robi „niedowarzona“ młodzież, przeciwdziałają wprost lub ubocznie,

z dobrą lub złą wiarą, tembardziej, że nie potrafi rozumieć potrzeby przedsięwziętej pracy, jej celów i skutków.

Musimy więc liczyć się z tem, że starsze pokolenie nie tylko nie idzie z nami, ale stara się pracę naszą osłabić lub zniweczyć i w tym duchu działa na młodzież. Ze względu na wagę wpływu, musimy raz stanowczo rozprawić się z rozmaitemi sentencyami, wygłaszanemi przez stare pokolenie, pomimo bowiem szacunku i doświadczenia nie możemy pozwolić, aby poglądy dla przyszłości społeczeństwa szkodliwe, rozszerzały się swobodnie, bez oporu ze strony tych, którzy reprezentują ideę narodową wobec ugodowej. Zwycięstwo nasze jest zwycięstwem myśli ogólno-polskiej obywatelskiej, powołującej wszystkich w szeregi, nakładającej na wszystkich równe prawa i obowiązki nad tendencyami nam wrogiemi poddawanemi wprost lub pośrednio przez rządy zaborcze.

Wśród wielu zarzutów, które starsze pokolenie robi młodzieży, niezadowalającej się tem, co daje jej szkoła, zasadniczej natury jest kwestya, o ile młodzież ma brać udział w życiu publicznem i politycznem narodu. Starzy powiadają: jak długo jesteście w szkole, pilnujcie nauki szkolnej, do niczego się nie mięszajcie, dopiero skoro „będziecie na stanowisku" będziecie mogli zajmować się dowoli polityką" i t. d. Zdanie takie jest w znacznej części wypływem rodzicielskiej troski o synów, aby zająwszy się zanadto rzeczami publicznemi, nie zaniedbali się w nauce. Obok tego jednak pogląd ten jest skutkiem niezrozumienia warunków, wśród których żyjemy, echem teoryj dawno przebrzmiałych, jakoby fachowe zatrudnienie jednostki wypełniało w zupełności obszar obowiązków, które ciężą na każdym członku społeczeństwa.

Ci zaś, którzy z dobrą wiarą twierdzą, że aż dopiero po uzyskaniu stanowiska należy się w stosunkach, wśród których się żyje, rozglądnąć i pracować, zapominają o tej,— że ją tak nazwę — pedagogicznej zasadzie, że młodość jest wiekiem, w którym najwyraźniej dusza, charakter, poglądy się kształtują, że wobec tego dwadzieścia kilka lat wpływu szkoły zaborczej swoje zadanie spełni. Ci więc którzy ulegają jej wpływowi bez żadnych zastrzeżeń, lub nawet bez samowiedzy, pozostaną następnie takimi, jakimi ich miec chciał rząd zaborczy. Mamy takich dosyć.

Całe zresztą zapatrywanie starszego pokolenia, że młodzież nie powinna zajmować się sprawami publicznemi spoczywa na błędnej podstawie. Młodzież w ogólności ma nie tylko prawo ale obowiązek interesowania się tem, co się w społeczeństwie dzieje, a nawet wypowiadania swojego zdania w danej kwestyi. Widzimy

to u wszystkich narodów które wcale przeciw temu nie protestują, bo nie widzą w tem nic złego, owszem pochwalają. Tembardziej u nas, młodzież nie tylko nie powinna ale i nie wolno jej usuwać się od udziału w życiu narodowem. Wyjątkowe zdarzenia wymagają wyjątkowych środków. Gdzie od stu lat wróg na karku, siły wszystkie wytęża, aby nas wynarodowić, tam każdy członek narodu ma obowiązek brać udział w walce, która u nas toczy się na każdem, miejscu gdyż nieprzyjaciel nie pozostawia żadnego punktu bez ataku. Jeżeli szkoła jest środkiem, którego rząd zaborczy używa, aby zdobyć dla siebie duszę polskiego młodzieńca, rzeczą rozumiejącego dokładnie swój interes społeczeństwa jest nie tylko nie dopomagać państwu w działalności lub jej nie przeszkadzać, ale owszem przeciwdziałać wszelkiemi siłami.

Niestety, społeczeństwo nasze nie doszło jeszcze do zrozumienia swego własnego interesu, dopomaga samo rządowi. W takim jednak razie obowiązek czuwania nad czystością duszy polskiej w szkole przechodzi na samą młodzież, wtedy zaś ma ona prawo nie tylko niesłuchania starszego pokolenia, jeśli ono mimowiednie lub świadomie działa w myśl intencyi państwa, ale i przeciwdziałania na każdym kroku. (C. d. n.)

Młode pióra.

K. M.

SIEJBA.

W imię Boże na rolę na krzyż rzucam ziarna —
Hen przedemną szerokie, szerokie zagony,
Hen przedemną szmat Polski krwią polską skropiony —
Aż mi dziwno, że rola nie krwawa, lecz czarna.

W Imię Boże na rolę na krzyż rzucam ziarna.
Będę miotał na rolę ziarno w obie strony
I iść będę wciąż naprzód, bo łan nieskończony;
W krzyż zacząłem — wiec praca ma nie będzie marna.

Kto w krzyż zacznie, Bóg zawsze, Bóg pewnie poszczęści
Ot i padły nasiona na rolę zoraną
I na kości tych białe, co tu legli społem...

W krzyż zacząłem... ha! może zbroica zachrzęści
Może mnogo jak kłosy rycerze z ról wstaną
Z krzyżem w sercu... z skrzydłami.. nie wiem — w krzyż [zacząłem.

ZIEMSKIE OLBRZYMY.

Ponad ziemią zwieszona dusza moja słucha:
Przez gwiazd progi pieśń z ziemi wichr niesie, przewala
I pieśń idzie przestworzem niby szumna fala,
I pieśń idzie, drga, szumi, wichrami wybucha.

I coś słychać w niej jakby targanie łańcucha
Jęk wysiłku z szumieniem się wichru zespala
Jak stłumione huczenie piorunu gdzieś zdala
Tak pieśń idzie potężna, niezmącona, głucha.

Oto ci, co na ziemi, to zaklęci byli
We śnie. — I grzmot ich zbudził i poczuli moce —
W piersi piorun uspiony niby w chmury łonie.

Więc się ciało olbrzymów wypręża i sili,
By z prochu wstać i podnieść ramię co druzgoce,
Bo wstyd im, że moc mając, myśleli o zgonie.

Korespondencye.

Młodzież polska na Wołyniu.

Ciekawą jest rzeczą, jakie hasła ma młodzież polska w „prowincyach zabranych Pozostaje ona tam bowiem w bezpośredniej styczności z żywiołem obcym, zdala od wielkich ognisk oświaty czysto polskiej, wśród starszego pokolenia złamanego moralnie i materyalnie przez wypadki po roku 63-im, pozbawionego energii i odwagi z powodu właśnie smutnego obrotu sprawy, której niegdyś oddali swe mienie i swój zapał. To też młodzież tamtejsza (mówię tu na razie o Wołyniu) nie bierze udziału w ogólnym ruchu pragnień i wierzeń polskich. Żyjąc wśród odrębnych okoliczneści, inaczej też zużywa swe siły żywotne.

Znaczna ilość potomków rodzin podupadłych po powstaniu 63-go roku, którzy do tego mają jeszcze tak bardzo utrudnione zdobywanie kawałka chleba i uszczuplony zakres pracy, w tej ostatniej jedynie, widzą środek do zdobycia niezależnego bytu i wszystkiemi siłami dążą do odzyskania utraconej przez rodzinę fortuny i stanowiska. Okoliczności wytwarzają karyerowiczów, obracają energię ku zdobyciu tego, czego czują się prawymi właścicielami, a co im wydarto; trudność zaś w osiągnięciu celu wprowadza na drogę krętą, wiodącą często na manowce.

Młodzież zaś, która nosi w sobie zarodki szerszego dążenia i pragnień wyższych, tak jest odsunięta od wszystkiego, co polskiej duszy z natury rzeczy jest właściwe, że także schodzi na obce tory. Przymusowe zetknięcie się z młodzieżą rosyjską na ławie szkolnej od najmłodszego wieku i przez cały przebieg studyów, zespala Polaków z tą młodzieżą, a blizka z nią styczność zasłania jasny, bezstronny pogląd na cały naród i jego stosunek do Polski. Rzecz naturalna, że zażyłość, zawiązana z pojedynczymi przedstawicielami młodzieży rosyjskiej, zanieczyszcza już te szkła, przez które patrzą nasi na świat; na drodze staje pryzmat osobistej sympatyi, w kolizyę wchodzi przyzwyczajenie i zasłania sobą głębsze, od przodków odziedziczone uczucia.

A młodzież rosyjska ma przed sobą także w dobie obecnej olbrzymie zadanie i zadanie szlachetne, bo pobudką jest poczucie własnej ludzkiej godności w obec panującego despotyzmu. Polacy zostając pod wpływem tych, bądź co bądź wzniosłych haseł przejmują się niemi, gotowi są nieść pomoc uciśnionym, zapominając o rodzonej braci, która znosi ucisk stokroć większy. Ale i swoją własną nędzę przypisują społecznemu układowi w Rosyi i ten wydaje im się największym wrogiem, poświęcają też siły swoje dla sprawy, którą uważają za najświętszą. Nie posądzamy ich o zobojętnienie dla sprawy polskiej, ale w każdym razie zarzucić im musimy to błędne zapatrywanie, jakoby dążenia nasze i środki ku ich urzeczywisrnieniu dały się zidentyfikować z dążeniami i pracą rosyjskich rewolucyonistów, jakoby sprawa nasza nie wymagała zupełnie odrębnego traktowania, jakoby działalność rewolucyjna przy obraniu za punkt wyjścia stanowiska naszego, jako obywateli państwa rosyjskiego, była bardziej wskazaną i skuteczniejszą, niż przy obraniu za punkt wyjścia najzupełniej odrębnego stanowiska naszego, jako narodu podbitego. I tak programy o podkładzie przedewszystkiem społecznym, np. socyalistycznym, opanowują umysły młodzieży polskiej, pochłaniają jej siły. Zaznacza

się to w praktyce. Polacy biorą udział we wszystkich rozruchach na uniwersytetach rosyjskich i większości w głowie się pomieścić nie może, że pewien obowiązek moralny zabrania im tego. Sądzą bowiem zbyt płytko, nie sięgają do istoty rzeczy, przejęci są poczuciem solidarności koleżeńskiej i t. zw. ogólno ludzkimi ideałami i uważają to usuwanie się od niej za wykroczenie, nie mające usprawiedliwienia. Trudno im też wytłumaczyć, że tak nie jest, najszlachetniejsi nawet słuchają o tem, jak o sofizmacie, o wykręcaniu się od ciężkich obowiązków. Powiadają, że bronić należy tego, co namacalne, co boli i co prędzej da się odzyskać, niż dalekie, nieosiągnione mrzonki.

Mają najlepsze chęci, z całym młodzieńczym, szlachetnym zapałem, podnoszą kwestye społeczne, miejscowe i tyczące się całej Rosyi i często stają się ofiarą swego zapału, a mimo to ojczystej, najbliższej sprawie ujmę przynoszą i mogą być uważan za zdrajców sprawy narodowej.

Większość, nie znająca życia w Królestwie, życia duchowego, o którem tylko niedokładne mogą do nich zabiegać wieści, nie wyobraża sobie, nie wie, nie szłyszała nigdy, że naród polski rzeczywiście urasta w siłę i tyle ma tętniących w sobie żył, że śmiało spodziewać się może lepszych dni, zupełnego odrodzenia. Młodzież polska i na Wołyniu w duszy pragnęłaby tego jak zbawienia, ale wydaje im się to gwiazdką z nieba niepochwyconą, choć wymarzoną, ukochaną. »Dążyć do niej nie ma racyi, bo i tak nie skróci się bezmierna do niej droga, a należy pracować na niwie najbliższet, nad zwalczeniem dyspotyzmu w Rosyi, nie tracąc jednak z oczu ideału Polski«. I ci nawet, co go nie tracą, nie czynią dziś nic, a przeciwnie marnują własne siły dla obcej wrogiej sprawy.

Jakże zapobiedz złemu?

I to — są to uniwersyteta rosyjskie. Gdyby młodzież polska tłumnie dążyła do zakładów naukowych w kraju, bliżejby stała steru sprawy, lepiejby ją rozumiała i mniejby miała styczności z obcą sprawą. A i w niższych szkołach, za sprawą rodziców, możnaby dzieci wzwyczajać do poczucia swej odrębności narodowej i takie poczucie wszczepione od kolebki nadałoby Polakom wspólny polski znak i uchroniło ich od zgubnej niwelacyi.

Całe takie zachowanie się dzieci i młodzieży polskiej wobec kolegów na ławiej szkolnej nie jest ani normalne, ani idealne. Niestety, nienormalne warunki bytu wytwarzają i nienormalne

stosunki, podkład jest spaczony, wszystko nacechowane przemocą pięści, tryumfem złego i stawianiem praw naturalnych. stąd zgrzyt, manowce i rozdwojenie duchowe.

J Zr.

Z Poznańskiego.

Odwagi! Wytrwałości!

Skończył się więc proces młodzieży. Większość społeczeństwa naszego zrozumiała doniosłe znaczenie i samego procesu i rzeczy w nim poruszonych Padły słowa złorzeczenia, ale tylko ze strony Prusaków, padły i słowa nagany — ze strony naszych trzeźwych, tych, którzy tylko nominalnie do społeczeństwa polskiego należą.

Co my, młodzież polska, im oraz władzom pruskim odpowiemy? Przedewszystkiem uważać musimy za niepotrzebne wszelkie tłumaczenie się przed nimi z tego, cośmy zrobili co robimy i robić będziemy — bo nie w ich ręku sądzenie naszych postępków.

Pojęcia nasze o obowiązkach polskiej młodzieży płyną z głębokiego niezachwianego, poczucia przynależności — w całem tego słowa znaczeniu — do narodu polskiego, a przekazane nam zostały przez naszych wodzów w myśli i w czynie. Pojęcia te uważamy nie tylko za godziwe, ale właśnie za jedynie sprawiedliwe, widzimy w nich tę iskrę ożywczą zapaloną u znicza narodowych wierzeń, który zgasnąć nie powinien i nie może.

Do zrozumienia tych prawd odwiecznych czujemy się dostatecznie dojrzałymi i kompetentnymi i ani na krok od nich nie odstępując, powtarzać będziemy: Nie przestaniemy dążyć do zmian. i być — jeśli tak to nazwać chcecie — rewolucyonistami, dopokąd nie oddacie nam tego, coście nieprawnie sobie przywłaszczyli, nie przestaniemy budzić i utwierdzać w sobie narodowego ducha, — a w tym wypadku — nie przestaniemy uczyć się tajnie historyi i literatury ojczystej, póki nie będzie nam wolno jawnie z tego korzystać.

Mówię to imieniem całej młodzieży — sądzę i wierzę, że mam prawo to powiedzieć.

A jednak wobec zajść tych z ostatnich tygodni rodzi się obawa i nasuwa się trwożne pytanie, czy władze pruskie przecież nie odniosą jakiejś korzyści z przeprowadzonej akcyi sądowej, czy te gwałty dochodzenia, wykluczania, więzienia nie podziałają „uspokajająco", bo tego się oni zapewne spodziewali i do tego w każdym razie dążyli na młode pokolenie (starszego się jakoś mniej obawiają — ale to już własna i wyłączna zasługa naszych ugodowców).

Zachodzi więc obawa, że groźne stanowisko władz pruskich padnie zimną wodą na rozbudzony zapał narodowy i wystudzi go.

Jakie motywy mogłyby skłonić młodzież naszą do opuszczenia rąk? Przypuszczamy, że zastanawiać się będą nad tem, o ile nietylko pożyteczne, ale potrzebne czy konieczne jest to tajne nabywanie wykształcenia narodowego — a następnie czy niebezpieczeństwo ze strony władz pruskich nie jest czynnikiem, z którym bardziej trzeba się liczyć niż z pożytkiem tajnych kółek.

Nie chodzi tu o przytoczenie starego, zasadniczego zdania o poświęcaniu się jednostki dla dobra sprawy, dla ogólnych korzyści, które naturalnie w zupełności uznajemy — ale właśnie o racyonalne wprowadzenie w czyn tej zasady, o rozważne, na trzeźwem rozpatrzeniu się w warunkach oparte przeniesienie jej na grunt realny danego wypadku t. j. dzisiejszego stanu rzeczy w zaborze pruskim.

Czy tajne kształcenie się narodowe w kółkach jest konieczne, czy nie da się czem innem zastąpić? Wiemy, że kształcenie się takie jest w ogóle potrzebne, że naród bez narodowego uświadomienia istnieć nie może, że w zaborze pruskim dążą do zgermanizowania nas, że więc pewna forma samoobrony w tym kierunku jest konieczna i że to wykształcenie narodowe skądkolwiekbądź nabyć musimy. Szkoła go nie daje — pozostałoby więc chyba prywatne kształcenie się bez organizacyi, więc n. p. nabywanie potrzebnych wiadomości w domu, od kolegów i t. p. Odrazu widzimy, że jest to rzecz potrzebna, zbawienna, ale zarazem nie trudno spostrzedz, że jako sposób wychowania narodowego absolutnie nie może ona być traktowana współrzędnie z tajną organizacyą, bo jest tylko niższym jej stopniem, jest niejako pobudką do czynu, podczas gdy tajna organizacya jest już czynem sama w sobie. Nabywanie wiadomości na drodze zupełnie prywatnej kształci i pogłębia ale przedewszystkiem uczucie a pozostawić może daną jednostkę i nadal w bierności ze względu na czyny.

Praca w tajnej organizacyi to nie jest już tylko posunięcie się naprzód na tejsamje drodze, to wstąpienie na drogę nową, z które się nie schodzi — a u wrót jej wypisane hasło nasze ostatecznej „czynów stal.“ Na tej drodze już się coś robi a równocześnie kształci się muskuły ciała i ducha do dalszej sprawy i rozprawy — wyrabia się charakter, energię, wytrwałość, czujność, sprawność i chytrość słabszego w walce z silniejszym.

Różnica między temi drogami to taka, jak chcieć robić a robić — z jednej strony mamy bezładny tłum chociażby nawet uzbrojonych ludzi — z drugiej strony sprawne zastępy bojowników zwrócone ku nieprzyjacielowi i już atakujące go choćby przez zakładanie min, któ-

rych on nie widzi, a które mu wkrótce grunt z pod nóg usuną. Schodzi się tu zresztą do tej apriorystycznej niemal zasady, że działalność zbiorowa w organizacyi jest skuteczniejszą, niż w rozprószeniu sił.

Więc zastąpić się ta tajna działalność nie da — jest ona dzisiaj formą najlepszą — jedyną — konieczną, jeżeli chcemy coś robić.

A niebezpieczeństwo ze strony władz?

Bezwarunkowo nie chcemy twierdzić, że trzeba się narażać na ich interwencyę, bo to byłoby wprost bezowocnem marnowaniem sił i ludzi, ale na to my mamy właśnie tę „tajność"; trzeba robić tak, żeby ta »tajność« była naprawdę tajna. I bezwarunkowo nie stoimy wobec niemożliwości. My mamy w sobie tę moc przystosowania się — mamy zasoby sił i środków, o których się nie wie, a które powołuje do działania potrzeba. Na tej zasadzie spodziewać się możemy, że przy zwiększonej, wzmożonej akcyi ze strony władz pruskich, wzmóc się także musi i może reakcya z naszej strony, że potrzeba stworzy środki zapobiegawcze, że przy zwiększeniu czujności, przy dokładnem, wprost chytrem rozpatrzeniu się w stosunkach lokalnych tajność działalności jest możliwa.

Więc, jeżeli tylko kto odczuwa potrzebę i chęć roboty, to już z kolizyi między tą chęcią a niebezpieczeństwem może wyjść zwycięsko.

A nie potrzeba chyba dowodzić, że wszelki wzgląd na jakąś nielegalność akcyi byłby najzupełniej nieuzasadnionym skrupułem. I w zasadzie i w środkach etyka prawdziwa i słuszna jest po naszej stronie.

»Etyka« pruska opiera się w zasadzie na interesie politycznym, jednem z tych bożyszcz, których stworzenie przez nowoczesne państwa i dynastye piętnuje w swych »Księgach narodu polskiego« Mickiewicz — a w środkach jest to urzędowa etyka ustaw państwowych, jest to »etyka» brutalnej przemocy, jest to dalszy ciąg tego kierunku i tych środków polityki pruskiej, których charakterystykę i treść zamknął jeden z profesorów uniwersytetu wiedeńskiego w wyrazach: Lug, Trug, Raub und Mord. Nnasza etyka w zasadzie opiera się na idei narodowości — a w środkach będzie to może nieurzędowa ale uświęcona położeniem naszem etyka niewolnych. Więc nie stoimy wobec niemożliwości — powtarzam — ale zebrać się trzeba w sobie, natężyć ramiona — dobrej woli trzeba, czujności, odwagi, wytrwałości!

Kraków. (Gimnazyum św. Anny).

Gimazyum nasze cieszy się mianem „najlepszego" z krakowskich w opinii publicznej — a sąd ten jest prawdopodobnie uza-

sadniony, jeżeli odnosi się do sił nauczycielskich, które rzeczywiście pod względem wykształcenia w przedmiotach wykładanych są doborowe.

Gdybyśmy jednak użyli jakiegoś głębszego kryterium, gdybyśmy za miarę w ocenianiu gimnazyum wzięli przygotowanie uczniów Polaków do pracy, która ich czeka, którą za swój pierwszorzędny obowiązek poczytywać winni, pracy nad urzeczywistnieniem naszych narodowych dążeń — to z ręką na piersi przyznać musimy, że to nasze najlepsze gimnazyum bynajmniej nie wybija się ponad szarą masę galicyjskich szkół średnich.

A jednak — jak bardzo w dzisiejszym stanie rzeczy, wobec dzisiejszych pojęć galicyjskiego społeczeństwa, jak bardzo uzasadnione jest to, że gimnazyum nasze nazwano „najlepszem", jak łatwo niestety wytłumaczyć, skąd poszła ta nazwa!

Ze spaczonych naszych pojęć o zadaniach szkoły u nas. Ci, którzy nam te szkoły dać musieli, nie omieszkali naturalnie wycisnąć na nich swego piętna — zdawali sobie jasno sprawę, co chcą nam dać, no i naturalnie całym mechanizmem środków i półśrodków, mniej lub więcej jasno oświetlonych i pod oczy podpadających, dążyli i dążą do tego, aby utrzymać te szkoły w zakresie ich intencyami określonym. I dali nam te fabryki austryackich urzędników i obywateli zawodowo wykształconych no i myślących — ale naturalnie wedle schematu narzucanych formułek. A społeczeństwo z niewymownym spokojem, godnym poważnych, trzeźwych (czytaj: bezmyślnych) ludzi takie zapatrywanie przyjęło i teraz wedle niego te szkoły ocenia.

Nie potrzebujemy chyba zaznaczać, że wiedzę naszych profesorów należycie ocenić umiemy, że zbawienne i konieczne podawanie czystej naukowej prawdy młodzieży, bez zastrzeżeń uznajemy. Ale to nie wystarcza. Trzeba obowiązki i drogi wskazać — trzeba pojęcia kształcić, a już w każdym razie nie wolno ich paczyć lub biernie wobec ich paczenia się zachowywać. I w tym właśnie kierunku gimnazyum nasze najlepszem nie jest — ale owszem najzupełniej da się podporządkować pod ogólny model i nie sterczy „nieporządnie", z formy ulanej przez odnośne władze. Więc „obowiązki" swe wypełnia gimnazyum w zupełności. Budzi się dynastyczne i lojalne uczucia — a budzi się je przedewszystkiem za pomocą tak bardzo spopularyzowanego u nas środka, za pomocą przeciwstawiania położenia naszego w Galicyi, do położenia Polaków w innych zaborach. Uroczo świetlany nimb otacza nasze władze i sprawy ich — i jak niemy wyrzut bije w oczy

nas,—niewdzięcznych! A zadowolenie z naszego położenia rośnie, rośnie, rośnie. Czasem się kiwa markotnie głową, że to nasi bracia pod Prusakiem i Moskalem tacy są biedni — poczem następuje wypowiedziana czy tylko pomyślana konkluzya: „Ale my tu Bogu dzięki i t. d.“

Rada szkolna bywa czasem łaskawa — owszem. Gdy z jej strony pomyślniejszy wiatr powieje, to się pozwala wiele, bardzo wiele — ho! ho! nawet na nabożeńswo ku uczczeniu pamięci Kościuszki można iść. Ale, gdy horyzonty chmurne, to pozwolenia niema a celem ściślejszego czuwania nad buntowniczemi jednostkami zamyka się bramy gimnazyum z przezornością, godną owych osławionych organów moskiewskich lub pruskich.

Wobec tego, że gimnazyum nie daje nam wszystkiego co nam będzie potrzebne — trzebaby oczywiście zastąpić brak ten samokształceniem n. p. w kółkach koleżeńskich. Ale staranne omijanie kwestyj, odnoszących się do wychowania narodowego, działa ogromnie niekorzystnie na uczniów także dlatego, że po prostu nie odczuwają oni potrzeby jakiejkolwiek zmiany, przyzwyczaiwszy się do obecnego stanu rzeczy, a same przez się kwestye te nie nasuwają się im. Są zupełnie bierni, zupełnie nierozbudzeni — a głos zdrowego narodowego poczucia, które mimo wszystko czasem odezwać się musi, zabijają przejętemi z góry formułkami, przejętemi taksamo bezkrytycznie tak jak n. p. regułki z gramatyki języków starożytnych. I słyszy się takie zdania:

„Rozumiemy dobrze, że kółka koleżeńskie są potrzebne w zaborze rosyjskim lub pruskim, ale nie u nas, bo my możemy wszystko robić jawnie i uczymy się rzeczy ojczystych w szkole“.

I niestety nie mówimy tu o wyjątkach, nie mówimy nawet o mniejszości, ale o przerażającej większości, o całych ogromnych tłumach tych krótkowidzących, tych gruboskórnych, tych biernych, tych zadowolonych! A wyjątkami są ci, którzy przejrzeli, którzy świętą sprawę poznali i na zawsze ukochali, którym ramiona wyprężają się do czynu. Lecz i między nimi nie wszyscy wszyscy umieją oprzeć to uczucie na gruncie realnym na szarej pracy codziennej — na razie przedewszystkiem nad sobą samym. A pracy tej tak dużo powinniśmy widzieć przed sobą. Nie znamy naszych dziejów, nie umiemy odrzucić fałszu od czystej prawdy historycznej, nie wiemy w jakich warunkach dziś żyjemy nie wiemy, kędy zwrócić się ku odrodzeniu i jak szukać tej drogi,—zatraciliśmy zdrową myśl narodową.

To i wiele innych poszczególnych rzeczy trzebaby robić w kółkach koleżeńskich i to robić wytrwale.

A teraz streszczam.

Przeważne tłumy kolegów są nierozbudzone zupełnie. Tych trzeba wydobyć z tych mroków niewiedzy i nieczucia przez nieustanne oddziaływanie na nich bez względu na to brzemię przykrych trudności, które się ściąga na siebie w takiej pracy, bez względu na szyderstwa, bez względu nawet na długą bezpłodność usiłowań.

Ci, którzy już rozumieją i odczuwają niedolę, nie umieją w znacznej liczbie zastąpić eksplosywnego uczucia wytrwałą, nieustanną pracą. Ci niech wejdą w siebie, i niech zrozumieją, że właściwie są straceni dla naszej sprawy.

To nie są frazesy — to jest obowiązek. A obowiązki są na to, żeby je wypełniać. Trzeba się już raz nad tem zastanowić!

Drohobycz.

Dnia 26 września br. odbył się tu komers akademicki, celem naradzenia się nad założeniem towarzystwa naukowego w Drohobyczu. Na zaproszenie komitetu zwołującego, stawili się na komers prawie w komplecie akademicy (polscy, ruscy i żydowscy) i tegoroczni maturzyści gimnazyum tutejszego, kilku ukończonych słuchaczów wszechnicy i koncypientów adwokackich.

Po załatwieniu wstępnych formalności, t. j. po wyborze prezydyum i sekretarzy, przystąpiono do obrad.

Punkt pierwszy porządku dziennego stanowiła kwestya, czy towarzystwo naukowe jest potrzebne, punkt drugi: pytanie, czy podobne towarzystwo może powstać i istnieć wogóle, a w Drohobyczu w szczególności, i jaki ma być jego charakter.

Na potrzebę założenia towarzystwa naukowego, któreby choć w części przyczyniło się do podniesienia poziomu wykształcenia u młodzieży akademickiej, zmuszonej dla braku środków stale przebywać na prowincyi i »pisarką« lub lekcyami zarabiać na swe utrzymanie, zgodzili się prawie wszyscy, po krótkiej rozprawie, choć niektórzy różnie tę potrzebę odczuwali. Nadzwyczaj ożywioną dyskusyę wywołało omawianie następnego punktu porządku dziennego: Kilkunastu mowców wyłuszczyło zebranym stanowisko, jakie wobec powstać mającego towarzystwa zajmują. Jedni — Nietsche'ańscy »Uebermensch'e« — przemawiali z indywidualnego punktu widzenia, a więc tylko w swem wła-

snem imieniu, drudzy (a takich było więcej) w imieniu kolegów o pokrewnych poglądach. Przemówienia ostatnich, jako wyrażające opinię pewnego odłamu miejscowych akademików, były najciekawsze.

Reprezentanci Rusinów i części Żydów, przeważnie syonistów oświadczyli się przeciw zakładaniu towarzystwa, w skład którego weszliby ludzie bez różnicy wyznania, narodowości i przekonań partyjnych, a chcący się kształcić i wzajemnie poznawać, a więc towarzystwa o celach czysto naukowych, uważając istnienie towarzystwa bez jakiejkolwiek cechy politycznej za niemożliwe nigdzie, a zatem i w Drohobyczu. Polacy i druga część Żydów (nie-syonistów) przemawiali za możliwością istnienia podobnego towarzystwa, zwalczając pessymistyczne poglądy strony przeciwnej. Zaznaczono wyraźnie, że przystępujący do takiego towarzystwa nie wyrzeka się swych przekonań narodowych, społecznych lub religijnych, tak np. Polak swej polskości, socyalny-demokrata socyalizmu i t. p., — lecz zbliża się przez to do ludzi odmiennej narodowości, wyznania lub przekonań partyjnych w celu poznawania się wzajemnego i dalszego kształcenia. Konieczności a przynajmniej nieszkodliwości takiego zbliżenia, nie potrzeba chyba dowodzić. Jest faktem zaprzeczyć się niedającym, że Polacy, Rusini i Żydzi, aczkolwiek obok siebie żyjący nie znają się zupełnie lub przynajmniej bardzo mało. Polacy nie znają dobrze Rusinów i prądów wśród nich nurtujących i naodwrót Rusini nie znają spraw polskich.

Żydzi nie zadają sobie pracy, by poznać Polaków i Rusinów — ci znowu nie znają często nawet pobieżnie spraw obchodzących Żydów.

Po kilkugodzinnej dyskusyi nie przyszło do zgody. W głosowaniu oświadczyło się za założeniem towarzystwa na 48 obecnych 25, przeciw 23. Pomimo rozłamu uchwalono towarzystwo założyć, w tym też celu wybrano komisyę statutową, która do 2 tygodni ma projekt statutu wygotować.

Taki był przebieg i wynik komersu akademickiego — pierwszego może na prowincyi.

Od Redakcyi. Naszem zdaniem jedno ogólne towarzystwo byłoby bardzo pożądane, choćby z tego względu że gorąco odczuwamy potrzebę stwarzania jakichś wspólnych terenów, na których młodzież polska porozumiewałaby się i poznawała bliżej wzajemnie z młodzieżą ruską. Kto wie, czy nie brak takich terenów właśnie, przyczynia się w następstwie do tak smutnych stosunków, że zamiast walczyć przeciw wspólnemu wrogowi, zwalczamy się wzajemnie.

Jednak porozumiewanie się takie i poznawanie uważamy za możliwe tylko tam, gdzie charakter wspólnego towarzystwa jest ściśle naukowy, gdzie jest ono miejscem wymiany objektywnych myśli o najżywotniejszych ogół obchodzących kwestyach, nie zaś z góry uplanowanym terenem walki partyjnej i rasowej, od której ma właśnie chronić; gdzie wreszcie praca jest skierowana na wewnątrz, niema zaś mowy o roznamiętniających wzajemnie występach agitacyjnych lub reprezentacyjnych.

Ponieważ utrzymanie towarzystwa stale w takim charakterze, z tymi żywiołami, jakie się ujawniły w Drohobyczu uważamy za rzecz niemożliwą i już dzisiaj spostrzegamy rozłam, przeto Polacy tamtejsi lepiej zrobili zakładając stowarzyszenie oddzielne, które nie będzie tracić sił na osiągnięcie niemożliwego celu, a zajmie się natomiast pracą narodową.

Pożądanem jest tylko, aby się przytem starano o wytworzenie jakiego neutralnego gruntu bez żadnej zresztą ściślejszej organizacyi, na którym mogłoby się odbywać wzajemne zbliżenie za pośrednictwem odczytów i dyskusyi, wspólnych krajoznawczych wycieczek i t p.

Kronika.

Rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki obchodziła uroczyście młodzież w kilku miejscowościach Galicyi.

Otrzymaliśmy ze Stanisławowa plakat żałobny z napisem:

»Za spokój duszy wiekopomnej pamięci Naczelnika Narodu Tadeusza Kościuszki w 84. rocznicę śmierci odbędzie się we czwartek dnia 17. października b. r. nabożeństwo żałobne, na które wszystkich Rodaków zaprasza Młodzież polska«.

Młodzież stanisławowska odznaczała się zawsze gorliwością w urządzaniu obchodów narodowych i powagą w pojmowaniu swych zadań, a że nie jest to tylko patryotyzm odświętny na to wskazywałyby i inne tej młodzieży usiłowania. Co zaś najważniejsza, że wśród młodzieży stanisławowskiej niema tej rywalizacyi, jaka bywa w innych miastach między jednym zakładem naukowym, a drugim, że dalej niema tu zupełnie wyraźnego rozdziału między rękodzielniczą a uczącą się młodzieżą. Obie jednoczą wspólnie uczucia narodowe.

Patryotyczna »Gwiazda« Drohobycka uczciła 84-tą rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki uroczystym obchodem.

Dnia 14. b. m. odprawiono w rzym. kat. kościele farnym żałobne nabożeństwo, w którem brali udział członkowie »Gwiazdy« ze sztandarem, kilkunastu włościan polskich z Rychcic i miejscowa pu-

bliczność, zebrana jak zwykle, w skromnej bardzo liczbie. Mszę św. celebrował ks. proboszcz w asystencyi księży wikarych. Chór gimnazyalny odśpiewał podczas mszy kilka pieśni żałobnych. Po egzekwiach odprawionych przed (przybranym w zieleń, emblematy powstańcze i biust Naczelnika) katafalkiem, odśpiewano pieśni »Boże Ojcze« i »Boże coś Polskę«

Podobnie uroczyście odbyło się nabożeństwo w kaplicy gimnazyalnej w Jaśle. O rocznicy śmierci ukochanego wodza w siermiędze nie zapomniała na szczęście młodzież gimnazyalna, choć zapomnieli o niej ci, których obowiązkiem przedewszystkiem było o niej pamiętać, t. j. Sokoli jasielscy.

W Krakowie Stowarzyszenie młodzieży rękodzielniczej »Gwiazda« urządziło wieczorem d. 23. b. m. we własnym lokalu uroczysty obchód rocznicy rzezi w Krożach na Żmudzi. Na obchód złożyły się: piękny odczyt o sprawie krożańskiej, wygłoszony przez p. sekretarza »Gwiazdy«, stosowny wierszyk p. Jadwigi Strokowej i przemówienie jednego z członków do młodzieży akademickiej, która po raz pierwszy znalazła się w gronie młodzieży rękodzielniczej na jej własnym gruncie. Przemawiali i goście na temat wzrastającej łączności między dzielnicami Polski i między młodzieżą różnych zaborów i różnych zajęć lub pochodzenia. Wśród przyjacielskiej pogadanki, bezpretensyonalnej deklamacyi, gry na fortepianie, spędzono mile cały wieczór, zakończywszy choralnym śpiewem: »Jeszcze Polska nie zginęła!«

* * *

Na ogólno-akademickim komersie, który się odbył w Krakowie w sobotę dnia 26 b. m., w sali Johna (ul. Lubicz), powzięto następujące rezolucye jednogłośnie:

Wobec tego, że za niezbędny warunek uzyskania niepodległości politycznej uważamy oświatę ludu w duchu narodowym,

Wobec tego, że ogrom pracy oświatowej i trudność jej prowadzenia wymagają od społeczeństwa natężenia wszystkich sił,

Uważamy za obowiązek każdego Polaka narodową pracę nad ludem, o ile możności w łonie organizacyi oświatowej.

I. Wzywa się młodzież do licznego zapisywania się w poczet członków »Koła akademickiego Tow. Szkoły ludowej«, względnie »III. Koła«.

II. Wzywa się młodzież akademicką, aby szerzyła pojęcie o działalności »Uniwersytetu ludowego« i wogóle popierała go wszelkim sposobem.

III. Z powodu szykan, doznawanych przez instytucye oświatowe ze strony różnych organów władz – komers wyraża swe oburzenie

skierowane przeciwko tymże władzom, a w szczególności przeciw Radzie szkolnej krajowej i senatowi akademickiemu.

Z Raperswylu komunikują nam, że pan Eugeniusz Korytko, skarbnik Skarbu Narodowego w Paryżu, rue de Trévise 45, otrzymał na rzecz tegoż Skarbu zebrane w Galicyi w II. kwartale b. r., następujące datki:

1. Za 13 sprzedanych cegiełek: *a*) Nr. 390, 440 Serya I, 20 k. *b*) Nr. 16, 17, 22, 29, 31, 32, 34, 41, 49, 50, 63 Serya II, 55 k. — 2. Podatki stałe: p. Przemysława Jaworska za 1900 i 1901 r., 10 k. — J. B. za II. kwartał 2 k. — St. Bis. za II. kwartał 1 k. — 3. Składki jddnorazowe: przez redakcyę »Teki« według pokwitowań w N. N. 4 i 5 za 1901 r. 8 k. 57 gr. Razem 96 k. 57 gr. Po odtrąceniu kosztów korespondencyj, porta, cegiełek i pieniędzv w sumie 5 k. 17 gr. zostaje w gotówce 91 k. 40 gr.

Pokwitowania.

Na skarb Narodowy:

Józef Diehl w Drohobyczu zebrane wśród kolegów w 84 rocznicę śmierci Kościuszki 1 k. 08 gr. — F. W. podatek od kolegów za 1900 r. 10 k. — L. Z puszki za lipiec i sierpień 1 k. 28 gr. — J. M. zebrane w czyt. akad. po odczycie W. Studnickiego 1 k. 50 gr. — J. L, z Krakowa, z książeczki nr. 364, 10 k. — N. M. z Warszawy 2 ruble 33 kop. — W. z Warszawy 75 kop. Razem 3 ruble 08 kop.

Na Cieszyn:

Uczennice seminaryum naucz. żeńsk. w Przemyślu 20 k. — Mieszkańcy willi Wandy w Nauheim 51 m. 31 pf. = 59 k. 81 gr. — Grono słuchaczów politechniki warsz. 26 rubli 60 kop. = 67 k.

Na fundusz prześladowanej młodz. polskiej w Zab. pruskim:

J. K. Z zebranych składek wśród młodzieży w Chyrowie 8 k.

Na Wydawnictwa Teki:

Z. W. Z. P. 1/2 fr. = 0 k. 47 gr. — Kaw. Z. Ł. 1 k. 20 h.

Na oświatę narodową:

W. z Warszawy 75 kop.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Z. M. Dziękujemy bardzo Szan. Autorowi (wzgl Autorce) za nadesłaną pracę. Widzimy w niej głębsze rozumienie rzeczy i dlatego polecamy się gorąco łaskawej pamięci na przyszłość i prosimy, jeżeli można, o nawiązanie stosunków listownych bezpośrednich.

Odpowiedzialny redaktor **akad. Jan Karłowicz.**

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.

1830

Uczniom szkoły Podchorążych,

Bohaterom Grochowa i Ostrołęki,

Młodzież Polska.

1901.